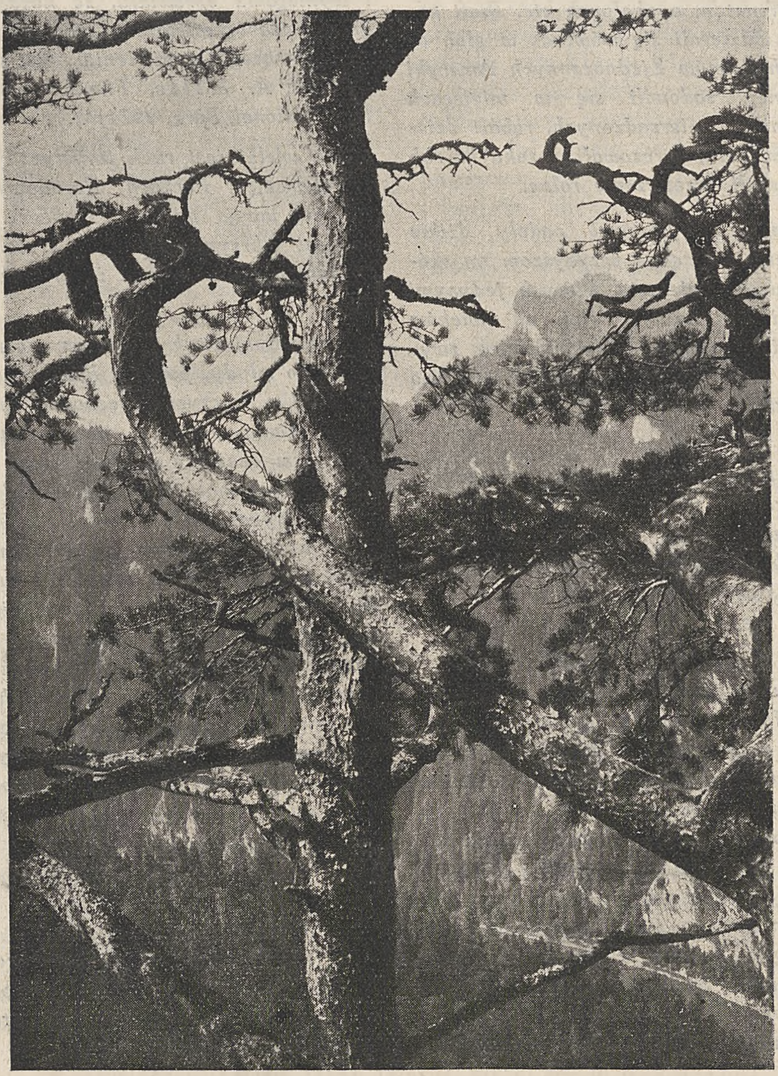
Nr 25

ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 20 CZERWCA 1937



Widok z Parku Narodowego w Pieninach (na pierwszym planie jedna z szczytowych sosen)

fot. dr. J. J. Karpiński.

ECHA LEŚNE
ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. ŻURAWIA 13 m. 3. TEL. 9-44-41.

TREŚĆ NUMERU

SKĄD SIĘ WZIĘŁY PARKI NARODOWE

Jeśli ktoś z was znajdzie się w Białowieży na polowaniu (niekoniecznie reprezentacyjnym), czy też z okazji jakiejś taniej wycieczki pociągiem popularnym, to, rzecz prosta, zdąża do Parku Narodowego. Jeśli chodzi o turystów — to bardzo wielu z nich nie orientuje się w ogóle co to jest Park Narodowy, mniemając, że to coś w rodzaju parku w miastach, a tylko większego powierzchnią.

Dopiero potem, jak taki jeden z drugim „cepr" pójdzie do serca Puszczy-Matki, do Parku Narodowego i tam mu pokażą drzewa olbrzymy — starce, które tam już od setek lat niepodzielnie panują, dopiero jak jeden z drugim przemierzy krokami kilka — kilkanaście kilometrów dróg i ścieżek puszczańskich wśród bujnych zapustów grabowych, lipowych i świerkowych, wówczas zrozumie, że to jest „park", który wykracza poza jego dotychczasowe poznanie, że jest to „las", ale taki przeogromny i przepotężny w sobie własno-pańskim rozrostem. Trafia się i taki coprawda „gość", co to zziajany, głodny, spragniony i pogryziony przez komary, ślepaki, a co nie daj Boże, przez szerszenie, przyczłapie się z powrotem do parku pałacowego i oburza się: „Właściwie... co ten las ma wspólnego z parkiem"?.

— — — — — — —

Sama nazwa „Park Narodowy" jest pochodzenia obcego, przyjęliśmy ją ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Tak na pierwszy „rzut oka" to może zdziwimy się, jak to — ta kraina drapaczów nieba, królów stalowych, samochodowych i innych, gdzie wszystko zdaje się hołdować i służyć technice, uprzemysłowieniu kraju, ta kraina bawi się w Parki Narodowe?

Ale napewno jeszcze więcej zdziwimy się, skoro stwierdzimy, że pierwszy Park Narodowy t. zw. Yellowstone-Park założony został jeszcze w r. 1872 o powierzchni... 8700 km², a więc prawie tak wielki jak ⅓ część powierzchni lasów państwowych w Polsce, a przecież to był pierwszy Park Narodowy, a następne posypały się jak z rękawa.

Zapytamy się mimowoli — skąd taki nawrót gwałtowny i potężny do przyrody i jej ochrony? I tutaj właśnie nie jeden z nas przypomni sobie, jak w młodości wczesnej pochłaniał treść książek o walkach czerwonoskórych z białymi, o „dzikim zachodzie", o słynnym wodzu indyjskim Winetou, o skalpach etc. Biali koloniści wdzierali się wówczas w głąb obecnych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, sadowili się w miejscach przez nikogo nierządzonych, rąbali dziewicze puszcze, karczowali, z roku na rok powiększali przestrzenie rolne.

Setkami i tysiącami padały dzikie zwierzęta, potrzebne przybyszom na skóry i mięso, zwierzęta, których jedynymi właścicielami na tej ziemi od wieków czuli się Indianie. Biały człowiek zwyciężył tubylców, ale przyrody — mimo że ją tak dotkliwie zniszczył — całkowicie nie ujarzmił.

Dziś tam mści się wyniszczona przyroda: ogromne przestrzenie zupełnie zmienione, pozbawione lasów, obecnie nawiedzają klęski posuszy, ogromnych powodzi, deszczów piaskowych, którym skutecznie może się przeciwstawiać tylko las.

A nowy człowiek tamtejszy z wielkich miast, fabryk, biur, wśród nieustającego gwaru, ruchu, hałasu miejskiego nieraz zapragnie spokoju, dużo świeżego powietrza i ciszy, zapragnie obcowania z przyrodą, poznania jej niewyczerpanie ciekawych objawów życiowych. Przyroda potrafi uspokoić nerwy, dać świeże siły, i zapomnienie o życiu szarym, codziennym, złym, dostarczyć chęci do życia, optymizmu... Stąd ten nagły zwrot ku wyodrębnieniu i zachowaniu tych zakątków lasów, wód, gór, i krajobrazów, gdzie jeszcze człowiek — zdobywca — nie zdążył dotrzeć w swoim niszczycielskim zapale. Ażeby ratować się przed jeszcze większymi kataklizmami natury gospodarczej i żeby ratować duszę ludzką!

Amerykanie tak oceniają znaczenie swoich Parków Narodowych: „Bez parków i terenów odpoczynku, świat zalanyby został występkiem, chorobą i zbrodnią. Zwiększone użytkowanie parków zmniejszy ilość szpitali, przytułków i więzień w kraju... Tok i napór współczesnego życia, codzienne jego obowiązki i wymagania sprawiają, że każdy musi gruntownie orzeźwić się; źródłem zaś tego krzepiącego orzeźwienia... jest przyroda". (E. A. Mills, The Rochy Mountain National Park, 1924)).*

Jak wielki jest ruch turystyczny w amerykańskich Parkach Narodowych, o tym na innym miejscu, zaznaczę tylko, że jest olbrzymi, właściwy zresztą tylko tempu i rozmachowi życia amerykańskiego.

Białowieski Park Narodowy jest stosunkowo młody, powstał bowiem w końcu 1921 r. poczym przechodził zmienne koleje zanim doczekał się bezwzględnej na całym obszarze ochrony. Jest on — mimo swych małych w stosunku do Parków amerykańskich rozmiarów (4640 ha) największym niżowym rezerwatem leśnym w Polsce, a na zachodnio-europejskim niżu — największym lasem pierwotnym. Spełnia on swoją zaszczytną misję, stanowiąc bezcenny obiekt badań naukowych, służąc jako źródło natchnienia dla poetów i malarzy, jako niewyczerpana skarbnica, z której każdy szary obywatel, wyrwawszy się z tumultu codziennego życia, może pełną garścią czerpać spokój i ukojenie.

Zbigniew Dylewski.

---

*) Tłomaczenie wzięte z art. prof. dr. A. Wodziczki p. t. „Kierunki współczesnej ochrony przyrody" — Przyroda i technika, kwiecień 1935 roku.

PO DNIU I PRZED DNIEM LASU

Jak wypadł tegoroczny Dzień Lasu w kraju? Ścisłej odpowiedzi na to pytanie zapewne nie mógł by dać nawet Główny Komitet, gdyż naogół ludzie się nie śpieszą z nadsyłaniem sprawozdań, więc trudno podsumować nieznane wyniki. To też możemy wyciągać tylko pewne wnioski na podstawie sprawozdań, jakie otrzymały i zamieściły „Echa", traktując je jako przeciętne dla wszystkich obchodów, o których nic nie wiemy. Może być, że będzie to raczej zbyt in plus, jak in minus, lecz na tym miejscu chodzi tu więcej o sposób obchodzenia Dnia Lasu, niż o pewne liczby, dotyczące ilości uczestników, odczytów, majówek czy zasadzonych drzewek, których ogólna suma przy podziale na uczestniczących w obchodzie ma i w tym roku symboliczną wymowę.

Nadesłane sprawozdania można podzielić na parę grup, upodabniających się do pewnych szablonów. A więc szablon od pierwszego Święta Lasu — ten sam, obejmujący przemówienie powitalne, nabożeństwa, tam gdzie to jest możliwym, majówki i zabawy w lesie, bądź w salach w razie deszczu, odczyty, no i symboliczne sadzenie lasu. Jest to szablon świętowania, z którego dla młodzieży płynie dużo radości, odrobinę wiadomości z nie zawsze słuchanego, i nie zawsze dostosowanego do poziomu słuchaczy odczytu. Więcej zapewne wiadomości o lesie dadzą broszury, ale — o ile weźmie je do ręki nauczyciel, gdyż rzadko które dziecko samo przeczyta broszurkę przeważnie zbyt dla niego poważną czy suchą.

Dzień Lasu — typu propagandowego i nauki o lesie — przynieść może najwięcej korzyści pokazami na gruncie.

I trzeba przyznać, jak to czytaliśmy, miało to miejsce w szeregu nadleśnictw, czy leśnictw, w których wycieczki były prowadzone do szkółek, do upraw, do spławu i t. p. Wprowadza to pewne pożyteczne urozmaicenie w szablon majówkowania, z którego wszystko dla majówkowiczów, ale... nic dla lasu.

Druga, mniej liczna co prawda, grupa sprawozdań mówi tymi słowami: zerwaliśmy z symboliką i sadziliśmy las! Jak to miło brzmi i jak powinno działać zachęcająco dla wszystkich! I czy ten „szablon" dopiero zapoczątkowujący się ma rację bytu? Czy daje on co dzieciom, względnie i starszym, i czy jest z korzyścią dla lasu? Boć to się słyszy tyle zastrzeżeń na ten temat, że to „tacy przypadkowi pracownicy tylko naknocą, a lasu z tego i tak nie będzie — szkoda sadzonek, nasienia i t. d.".

Otóż w jednym ze sprawozdań czytaliśmy, że „zasadzone uprawy z lat ubiegłych (podczas Świąt i Dni Lasu) wyglądają wspaniale", — zapewne gorliwi o dobroć tej pracy leśnicy potrudzili się trochę, by ten nowy narybek pracowników leśnych wiedział — jak się sosnę jednoroczną sadzi. A dzieciarnia — czy nie użyła słońca, powietrza, no i zadowolenia, że ich zeszłoroczna praca tak pięknie wygląda? Pochwalmy jeszcze szkołę czy klasę, której praca dała takie rezultaty, zaznaczmy to tablicą przy zasadzonym lesie, oddajmy tej klasie pod opiekę, a zobaczymy że i las wyrośnie piękny i będzie chroniony lepiej — a z tych co las sadzili wyrosną najpewniej wielcy przyjaciele i miłośnicy lasu.

I choć negować nie można pewnemu pożytkowi, jaki daje propaganda słowna, to tego rodzaju — czynna — daje pożytku powielokroć więcej. Zresztą ta słowna, traktowana jako dodatek do głównego trzonu — zalesiania nieużytków w Dni Leśne, trafi napewno na grunt bardziej podatny. No i nie będzie już tak konieczna...

Świąt i Dni najróżnorodniejszego autoramentu i znaczenia mamy już tak wiele i ciągle ich przybywa, że grozić to zaczyna tym, iż ludzie będą wzdychali do dnia bez Dnia. A zatem jeżeli chcemy by idea, dla których powstał Dzień Lasu nie utraciła możności przenikania do szerokich mas społeczeństwa, trzeba co rychlej zrewidować cały dotychczasowy system obchodów, pomiętając, że nadmiarem słowa nie można częstować mas. Szablon słowa, nadużywanego zbyt często, nie tylko przestaje oddziaływać, ale działać zaczyna wprost w odwrotnym kierunku — nudzi — a wreszcie odstrasza. A każda twórcza praca, choćby powtarzana z roku na rok, nigdy nie stanie się nużącym szablonem, gdy jest czynem, którego rezultaty są naoczne. Raczej odwrotnie — może tylko pobudzić do usilniejszej pracy, by ten rezultat wypadł jeszcze lepiej.

Tak wiele mamy nieużytków: wielkich i małych obszarem, gdzie spojrzyć — tam znajdziemy szmat ziemi bezpłodnej. Czy to nie pole dla Dni Lasu? Jesteśmy po Dniu i jesteśmy przed Dniem Lasu. Czy nie należało by już teraz rejestrować i na przyszły rok wyznaczać terenów do zalesień w Dni Lasu? Stolica też ich ma tyle wokół, łysych jak kolano, a proszących się o sosenki!

W 1935 r. w „Echach" Inż. St. Tyszkiewicz nawoływał — „Odsłów do czynów" — nasionami święcił, zachęcał, proponował — teraz na ten rok już za późno, ale czy sadzonek nie znajdzie się jeszcze do dyspozycji w Lasach Państwowych czy w rozsadnikach majątków prywatnych, czy gminnych?

Lecz pierwszą czynnością dla Komitetu to rejestracja terenów — do zalesienia — a czas już nagli!

Na zakończenie jeszcze raz powtarzam to, co pisałem dwa lata temu:

Dni sadzenia, należało by zorganizować na wczesną wiosnę, zgodnie z właściwą porą odnowienia lasu, w dnie pogodne — z uwagi na zdrowie dzieci. Do zalesiania winny być użyte grunty tylko piaszczyste.

Dni sadzenia poprzedzić pracą instruktorów na terenie szkolnym i nauką sadzenia.

Dzień propagandy leśnej przeniósłbym bezwzględnie na maj, gdy krasa lasu i wiosny najsilniej przemawia do człowieka. Termin w zasadzie ustalony, przesuwany przy niepogodzie, ponieważ jego dodatkowym hasłem winno być — „Dzień w lesie".

UŻYTKOWANIE PUSZCZY PRZEZ LUDNOŚĆ OKOLICZNĄ

Drukujemy ostatni artykuł ś. p. Ottona Hedemanna, pisany przed zgonem, a wykończony przez Jego żonę.

Redakcja.

Jednem z najciekawszych zagadnień dawnej gospodarki leśnej jest jej stosunek do ludności okolicznej, jako użytkownika drewna. Stosunek ten można nazwać stałym. O ile bowiem w handlu eksportowym (krajowym czy zagranicznym) zarząd leśny mógł zawsze dysponować puszczami wedle swej nieprzymuszonej woli i kalkulacyj gospodarczo - handlowych, — mógł — intensywnie eksploatować, albo też naodwrót wogóle zrezygnować z rąbania, o tyle musiał liczyć się z faktem, że ludność okoliczna wciąż potrzebuje lasu i że odmówić jej w tem jest niemożliwością, bo nieodparcie popchnie to ją na drogę nielegalnego zaspokajania swych potrzeb, — na drogę kradzieży, z którymi walka będzie bezowocna.

To też i Puszcza Białowieska — jakkolwiek doznawała bardzo długich okresów bezwzględnego spokoju od wyrębów handlowych, stale musiała zaspokajać potrzeby lokalne. Chodziło więc tylko o to, by akcja ta była możliwie bezbolesna dla normalnego rozwoju drzewostanu, z drugiej zaś strony, by godziła normalną kalkulację handlową z możliwościami płatniczemi ludności.

Sprawa ta za Rzplitej komplikowała się jeszcze przez następującą okoliczność. Puszcze królewskie nigdy nie stanowiły samodzielnych li tylko leśnych resortów, lecz wchodziły pod względem administracyjnym w skład ekonomii. Wyjątków z tej reguły nie było, — urząd łowiecki t. j. zarząd puszczy zawsze podlegał urzędowi ekonomicznemu, t. j. zarządowi ekonomii. Ekonomia zaś składała się z folwarków i wsi z rzeszami przypisanego do nich czynszowego i ciahłego poddaństwa, które trzeba było zaopatrzyć w cztery zasadnicze rodzaje drewna: 1) budulec, 2) opał, 3) drobne sortymenty na wszelkie potrzeby gospodarcze jak dachy, drzwi, okna, studnie, koły i żerdzie na ogradzanie zasiewów (przy systemie trójpolowym trzeba tego było wiele), wreszcie 4) również drobne sortymenty na t. zw. rzemiosła wiejskie — koła, wozy, sanie, koryta, brony, sochy, kobiałki, beczki etc. etc.

Rozejrzyjmy się kolejno na jakich warunkach zaopatrywano poddaństwo w drewno według powyższych 4 kategoryj. Musimy przy tym zaznaczyć, że ważne te kwestie są niesłychanie ubogo odzwierciadlone w aktach i byłyby wogóle nierozwiązalne, gdyby nie dochował się t. zw. „Memorjał" z r. 1764, którego autorem był „sekretarz łowiectwa J.K. Mości" — Jan Godfryd Harnak.

Najmniej bodaj dowiemy się o najważniejszym dziale — drzewie budulcowym. Pisze w tej materii Harnak: „Lecz z drzewa budownego surowego, które czystą czyni intratę i opłacenia się doczekać może, z tego Poddany co chce i co z gatunku mu się podoba, do zabudowania swego bierze i ani szeląga za to do Skarbu nie płaci". Krytykuje Harnak to bezpłatne rozdawnictwo i wykazuje jego zgubne skutki. „Czy to słusznie?" — pyta. „W przeszłych czasach, co dawni ludzie pomną, Poddani opłacywali drzewo surowe na zabudowanie swoje i dopiero po ostatniej ruinie i wojnie, czy to z podupadku ludzi czy też z innych racyj partykularnych, od tych czas jak Ekonomie i Dzierżawy się dostały pozwolono poddanemu darmo wycinać Puszczę... Lud jaki jest w tych krajach nie sadzi się na żadne dostatki, dość onemu kiedy ma chleba na wyżywienie swoje i że zdobędzie tyle ile mu potrzeba na opłacenie podatków, resztę co mu przyrośnie z roli i z gospodarstwa zaniesie do Żyda i przepije. Arendarz Żyd się stąd ma najlepiej. Stąd też te aukcje pochodzą o które Arendy są podwyższone, że co więc Arenda dawała tynfów 50, to teraz daje 200, 300. A poddany nie mając ani racji zbierać do kupy grosze, że (bo) dom w Puszczy mu rośnie, przez pijatykę samą i zapijanie ustawiczne tym więcej się rozpuszcza w gospodarstwie i niszczeje". Konieczność opłacania budulcu ma zachęcić chłopa do pracy i oszczędzania.

Konkluduje więc Harnak: „Jeżeli w czym ma być folga i ulżenie dla poddanych królewskich przy opłacywaniu drzewa surowego, osobliwie z początku, niech będzie in favorem onych ułożona Taxa extraordynaryjna drzewa wszelkiego przez połowę mniejsza od Taxy ordynaryjnej, jaka jest po wszystkich Leśnictwach, która to taxa nikomu innemu oprócz poddanym królewskim skarbowym służyć powinna... Taxa ta zawsze może być podwyższona. Oraz też żaden królewski czy to łowiecki czy Ekonomiczny, czy wiejski, czy miejski excypując jedynie leśnych i strzelców przysięgłych) nie powinien być wolen od solucji, wszyscy powinni opłacać drzewo co w Puszczy biorą podług tej taxy extraordynaryjnej".

Z powyższego widzimy, że drzewo budulcowe zasadaniczo było udzielane za zapłatą, z czego wyłamano się na skutek „ruiny i wojny" — widocznie Północnej. Z akt z samego końca XVIII wieku widać nadto, że dezyderaty Harnaka zostały zrealizowane, czego dowodem są t. zw. taksy na wszelkiego rodzaju drzewo, w tej liczbie i budulec, według dwóch skal: 1) ordynaryjna t. j. zwykła dla t. zw. cudzopańców t. j. włościan cudzych i 2) extraordynaryjna dwa razy niższa dla poddanych ekonomicznych.

Trzy dalsze kategorje drewna jak opał, drobne sortymenty na potrzeby gospodarcze i drobne sortymenty na t. zw. rzemiosła wiejskie niezawsze występują oddzielnie, łącząc się czasem w postaci bardzo trudnych do zróżnicowania opłat ryczałtowych, występujących pod chwiejnymi i napół zatraconymi terminami jak: poderewne, poleśne, węglowe, beczkowe, pomiercze, ugaje i t. p. Szukając rozwiązania wertowałem akta nietylko białowieskie lecz też i innych puszcz królewskich — bez decydujących jednak rezultatów.

W każdym razie można stwierdzić, że centralną opłatą było t. zw. poleśne.

Otto Hedemann.

Uzupełniła i do druku przygotowała Jadwiga Hedemannowa.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Dział techniczny bezpieczeństwa pracy

W akcji bezpieczeństwa pracy w zakładach przemysłowych jedno z ważniejszych miejsc zajmuje dział techniczny, obejmujący zarówno zaopatrzenie maszyn i urządzeń w osłony i zabezpieczenia, jako też uchronienie robotnika przed wypadkami, czy to drogą indywidualnych zabezpieczeń (okulary, fartuch i t. p.), czy to przez należyte zorganizowanie całokształtu pracy w produkcji i utrzymanie porządku w miejscach pracy.

Osłony do maszyn i urządzeń są w zakładach przemysłowych L. P. na poziomie nie odpowiadającym nowoczesnym wymaganiom bezpieczeństwa pracy. Osłon niezbędnych albo nie ma, albo też częściowo osłony takie są wykonane prowizorycznie, wskutek czego osłony istniejące nie wypełniają całkowicie swego zadania, polegającego zarówno na całkowitym zabezpieczeniu obsługi technicznej przed możliwościami wypadku, jako też na skoordynowaniu należytym działania samej osłony z pracą maszyny, by nie obniżyć ani wydajności maszyny, ani wydajności pracy ludzkiej.

Tak więc najważniejsze w hali traków osłony do pił tarczowych nie nadają się do takiego stosowania, które by w sposób celowy zapewniły całkowite bezpieczeństwo robotników cyrkularzystów. W związku z powyższym, po stwierdzeniu, że wypadki przy piłach tarczowych stanowią ca 25% ogólnej ilości wypadków, mimo, że bezpośrednia obsługa pił tarczowych stanowi 3 do 5% ogólnej ilości robotników — Dyrekcja Naczelna L. P. poczyniła odpowiednie kroki dla usunięcia tej anomalii.

*) Patrz Nr.Nr. 11 — str. 224, 18 — str. 412, 23 — str. 512.

Zatem inżynier bezpieczeństwa Dyrekcji Naczelnej L. P. przeprowadził już w tym celu studia w Szwajcarii, związane ze zbadaniem wprowadzonych tam już od wielu lat osłon przy piłach tarczowych; osłony wzorcowe nadesłała Szwajcaria dla Dyr. Naczelnej L. P. w miesiącu marcu 1937 r., po czym po dokładnym dostosowaniu ich do lokalnych potrzeb tartaków L. P. przystąpiono do masowej produkcji wzorowych osłon i kolejnego ich wprowadzania we wszystkich zakładach L. P.

Prócz pił tarczowych techniczne zabezpieczenia stosować należy przy trakach, piłach taśmowych, frezarkach i t. p. maszynach do obróbki drewna oraz w maszynowniach i kotłowniach, wreszcie w podziemiach hal przemysłowych; zabezpieczenia te polegają w większej części na założeniu osłon należycie umocnionych przy transmisjach i częściach ruchomych maszyn oraz urządzeń przemysłowych.

Ponadto jest niezbędnym stosowanie odpowiedniej sygnalizacji przy uruchamianiu i zatrzymywaniu maszyn.

Odrębny całkowicie dział stanowi transport drewna, przy którym największą uwagę wypada zwrócić na dobry stan torów, wózków, przesuwnic i tarcz obrotowych oraz na wprowadzenie niezbędnych zabezpieczeń dla uniknięcia wypadków, a więc zaopatrzenia wózków w kolce, tarcz obrotowych w zamki i t. p.

Na placach surowca ustalić należy bezwzględnie pewne maksimum wysokości stosów drewna okrągłego, stwierdzono bowiem w zakładach przemysłowych w roku 1936, że niekiedy wysokość stosów sięga do 7 m, co bezwzględnie zagraża życiu robotników rozbierających stosy.

Prócz osłon złączonych z maszynami i urządzeniami, osłon noszących charakter inwestycji jest cały szereg koniecznych do wprowadzenia w zakładach przemysłowych zabezpieczeń, jak drabiny do stapli wysokich, drążki do oddzielania obladrów przy trakach,



Co rok z n-ctwa Kowal tysiące m³ drewna płynie Wisłą w świat szeroki.
fot. P. Olszewski.

łańcuchy do spinania kloców, liny stalowe do wyładunku surowca z wagonów normalnotorowych i t. p.

Zarządzeniem z dnia 1.X. 1936 r., wprowadzającym w życie przepisy bezpieczeństwa w tartakach, Dyrekcja Naczelna L. P. podała wykaz wszelkich drobnych zabezpieczeń, przewidzianych już w przepisach, które tartaki powinny we własnym zakresie wykonać i zastosować sposobem gospodarczym.

Koszt osłon noszących charakter inwestycji pokrywany jest z dodatkowych kredytów inwestycyjnych; w ciągu stycznia i lutego 1937 r. uruchomiono koło 40 tys. zł. na ten cel.

Konieczność podniesienia poziomu strony technicznej bezpieczeństwa pracy wynika na skutek nakazu należytego skoordynowania z propagandą bezpieczeństwa, gdyż robotnik jak najlepiej uświadomiony o wymaganiach bezpieczeństwa pracy tylko zniechęci się do całej akcji, gdy pracodawca nie będzie wprowadzał koniecznych osłon, osłon nawet częściowo już przewidzianych w przepisach bezpieczeństwa dla robotników.

W bieżącym roku wydane będą techniczne przepisy bezpieczeństwa dla kierowników zakładów przemysłowych, które obejmą całokształt technicznej strony bezpieczeństwa pracy.

Poza osłonami dla maszyn i urządzeń technicznych, konieczne są zabezpieczenia indywidualne robotników, pracujących w szlifierniach, warsztatach mechanicznych lub siłowniach, przez zaopatrzenie ich w okulary ochronne, maski, fartuchy skórzane, rękawice gumowe i t. p.

Przy przenoszeniu tarcicy projektuje się w przyszłości wprowadzić, po dokonaniu pewnych prób, poduszki i rękawice, projektuje się również zaopatrzyć robotników w jednolite obcisłe ubiory we wszystkich zakładach przemysłowych.

Ponadto ważnym jest utrzymanie w należytym stanie placów, przejść i dojazdów.

Zatory powstające wskutek nagromadzenia wózków z materiałem surowca lub zanieczyszczenia pomieszczeń i placów odpadkami drewna — wszystko to stać się może również przyczyną nieszczęśliwych wypadków.

Wskazanym jest zainteresowanie personelu technicznego ulepszeniami osłon i zabezpieczeń, zachęcenie do przedstawiania ich własnych pomysłów w dziedzinie poczynienia wszelkich zmian, idących w kierunku podniesienia poziomu bezpieczeństwa pracy. Dotychczas stwierdzono kilkakrotnie, że niektórzy pracownicy występowali już samorzutnie z własnymi projektami ulepszeń w dziedzinie bezpieczeństwa zabezpieczeń technicznych.

Celowym jest również wciągnięcie do tej akcji robotników lub majstrów, którzy pracują już czas dłuższy w zakładach przemysłowych, którzy powinni spostrzeżenia swe i projekty przedstawić za pośrednictwem skrzynki pomysłów i projektów, przewidzianej w instrukcjach o służbie bezpieczeństwa.

W niedalekiej przyszłości projektuje się ogłosić w „Echach Leśnych" konkursy na projekty ulepszeń osłon i zabezpieczeń technicznych; w konkursach tych wezmą udział pracownicy techniczni zakładów przemysłowych administracji L. P.

Dużą pomocą w przyszłości będzie możność korzystania przez Dyrekcję Naczelną z centralnej wzorowni osłon i zabezpieczeń, organizowanej obecnie przez Ministerstwo Opieki Społecznej.

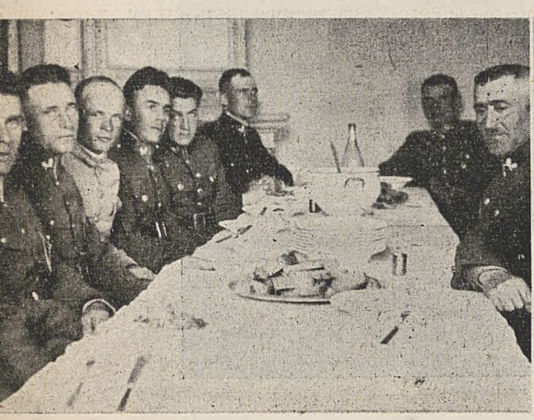
Otwarcie kursów dla straży leśnej przy nadleśnictwie Święciany

Dnia 13.IV 1937 r. odbyło się uroczyste otwarcie Kursów dla Straży Leśnej, zorganizowanych przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Wilnie przy N-ctwie Święciany w Nowo-Święcianach.

Kursy mające trwać przez okres półtora-roczny podzielone zostały na siedmio-tygodniowe turnusy, w ciągu których 30 słuchaczy, gajowych L. P., przeszkolonych zostanie w dziedzinie wiadomości ogólnych, fachowych oraz przysposobienia wojskowego.

Po nabożeństwie w miejscowym kościele parafialnym, otwarcia Kursu dokonał krótkim przemówieniem przedstawiciel Dyrekcji L. P. w Wilnie, p. insp. Wacław Dankiewicz, podkreślając znaczenie Kursów w dziedzinie wyszkolenia i wychowania obywatelskiego straży leśnej.

Następnie przemawiali: kierownik Kursów n-czy N-ctwa Święciany p. inż. St. Kurczyn oraz p. major Mirski-Woleński, dowódca miejscowego garnizonu KOP-u, który w twardych żołnierskich słowach podkreślił rolę straży leśnej







Z otwarcia kursów dla straży leśnej w Nowo-Święcianach.

w obronności kraju. Uroczystość zakończona została wspólnym śniadaniem zorganizowanym przez miejscowe Koło Rodziny Leśnika.

Zorganizowanie powyższych Kursów wymagało wiele energii i pracy. Trzeba było stworzyć kursantom warunki kulturalnego życia przez czas Kursów, trzeba było dać im wszystko to, czego im nieraz na oddalonych posterunkach pracy brakuje.

Dzięki energii kierownika Kursów zorganizowano świetlicę z czytelnią i radiem.

Miejscowe Koło Rodziny Leśnika zwłaszcza przewodnicząca pani Bronisława Kurczynowa, dołożyła wielu starań do zorganizowania części gospodarczej Kursu oraz wspólnego śniadania przy otwarciu, za co jej wszyscy składają tą drogą wyrazy podzięki.

Uroczystość otwarcia zaszczycił swą obecnością, poza wyżej wymienionymi, przedstawiciel Starosty Powiatowego oraz wiele osób z miejscowego społeczeństwa.

Inż. Czesław Rossiński.

Ruch służbowy w Adm. L. P. w terminie od dn. 1.IV.1937 r.

(dokończenie).

PRZENIESIENIA

W okręgu D. L. P. w Białowieży

Drążkiewicz Jan — praktykant leśny w N-ctwie Nikor — do N-ctwa Drohiczyn.

Szczygielski Czesław — leśniczy w N-ctwie Wiado do N-ctwa Oszczep.

Krzywicki Aleksander — pomocnik leśny w N-ctwie Jasień — do N-ctwa Oszczep.

Urbanek Józef — gajowy w N-ctwie Moroczno — do N-ctwa Małkowicze.

Bliziński Piotr — gajowy w N-ctwie Moroczno — do N-ctwa Rzepichów.

W okręgu D. L. P. we Lwowie

Kulig Zdzisław — podleśniczy w N-ctwie Hryniawa do N-ctwa Tustanowice z powierzeniem obow. leśniczego l-ctwa Dąbrowa.

Pańczak Bazyli — gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Nadwórna — do N-ctwa Jawornik z powierzeniem obow. leśniczego l-ctwa Dzembronia.

Kowalewski Emil — podleśniczy w N-ctwie Szeparowce do N-ctwa Jabłonica z powierzeniem obow. leśniczego l-ctwa Polanica.

Lamik Jan — podleśniczy w N-ctwie Berehy — do N-ctwa Hryniawa z powierzeniem obowiązków leśniczego l-ctwa Hryniawa.

Kaucki Stanisław — leśniczy w N-ctwie Iłemnia — do N-ctwa Niebyłów l-ctwa Majdan.

Sawka Emanuel — podleśniczy w N-ctwie Niebyłów — do N-ctwa Iłemnia z powierzeniem obow. leśniczego l-ctwa Iłemnia Górna.

Weryński Bolesław — gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Berehy — do N-ctwa Hryniawa.

W okręgu D. L. P. w Łucku

Kulan Eugeniusz — podleśniczy w N-ctwie Korytnica — do N-ctwa Trościaniec.

Inż. Dobrzeniecki Mieczysław — praktykant techn.-leśny w tartaku Klewań — do biura D-cji.

Inż. Korzeniowski Antoni — praktykant techn.-leśny w N-ctwie Trojanówka — do N-ctwa Snowidowicze z powierzeniem obow. leśniczego l-ctwa Ostki.

Tarłowski Ludwik — gajowy w N-ctwie Krymno — do N-ctwa Klewań.

Charczuk Nikita — gajowy w N-ctwie Klewań — do N-ctwa Hubin.

Mikuszewski Stanisław — gajowy w N-ctwie Rafałówka — do N-ctwa Orżew.

W okręgu D. L. P. w Poznaniu

Szymański Kazimierz — praktykant rachunkowy w N-ctwie Leszno — do biura D-cji.

Inż. Buzuk Antoni — praktykant tech. leśny w N-ctwie Miradz — do biura D-cji.

Stępień Jan — gajowy w N-ctwie Zielonka — do N-ctwa Gołąbki.

W okręgu D. L. P. w Radomiu

Inż. Kulczycki Zbigniew — kierownik Oddz. Przem. Handlowego — do D. L. P. we Lwowie.

Sitek Henryk — sekretarz tartaku w Zagożdżonie do N-ctwa Suchedniów.

Trząski Stefan — gajowy w N-ctwie Jedlnia — do N-ctwa Zagnańsk i mian. prakt. leśnym z powierzeniem obw. leśniczego l-ctwa Rybno.

Wiśniewski Napoleon — gajowy w N-ctwie Szydłowiec — do L-ctwa Jarzębie w N-ctwie Szydłowiec i mian. praktykantem leśnym z powierzeniem obow. leśniczego.

Senderowski Stanisław — gajowy w N-ctwie Garbatka — do N-ctwa Skarżysko z powierzeniem obow. leśniczego l-ctwa Ciechostowice.

Piasecki Roman — pom. rach. w biurze D-cji do N-ctwa Suchedniów.

Postępski Stefan — leśniczy w kancelarii N-ctwa Suchedniów — do tartaku w Zagożdżonie na stanowisko sekretarza.

Łabędzki Janusz — gajowy w N-ctwie Olkusz — do N-ctwa Samsonów.

Ożarowski Bronisław — gajowy w N-ctwie Samsonów do N-ctwa Kielce.

Cieślak Leon — gajowy w N-ctwie Jedlnia do N-ctwa Kozienice.

Szmit Stanisław — gajowy w N-ctwie Samsonów — do N-ctwa Garbatka.

Wawrzkiewicz Władysław — gajowy w N-ctwie Suchedniów — do N-ctwa Jedlnia.

Musiał Stefan — gajowy w N-ctwie Krasnystaw — do N-ctwa Zagnańsk.

W okręgu D. L. P. w Siedlcach

Inż. Bieńkowski Jan — praktykant w tartaku w Augustowie — do tartaku Łyse na stanowisko kierownika tartaku.

Moczulski Zygmunt — kierownik tartaku Łyse — do tartaku w Augustowie na stanowisko zastępcy kierownika tartaku.

Puciłowski Bolesław — gajowy w l-ctwie Suwałki — do l-ctwa Walne w N-ctwie Suwałki.

Poniatowski Mateusz — gajowy w N-ctwie Supraśl — do N-ctwa Sokółka.

Sieńczyło Edward — gajowy w N-ctwie Czarna Wieś — do N-ctwa Kumiałka.

Ciechan Jan — gajowy w N-ctwie Suwałki — do N-ctwa Parczew.

Łukaszewicz Władysław — gajowy w N-ctwie Parczew — do N-ctwa Suwałki.

Walczak Mieczysław — gajowy w N-ctwie Nurzec — do N-ctwa Czarna Wieś.

Podbielski Józef — gajowy w N-ctwie Jegiel — do N-ctwa Krynki.

Pycka Józef — gajowy w N-ctwie Krynki — do N-ctwa Jegiel.

Litwiński Paweł — gajowy w N-ctwie Czarna Wieś — do N-ctwa Nurzec.

Sobczak Franciszek — gajowy w N-ctwie Kumiałka — do N-ctwa Czarna Wieś.

Wojno Henryk — gajowy w N-ctwie Łuków — do N-ctwa Sobibór.

Chwyć Grzegorz — gajowy w N-ctwie Sobibór — do N-ctwa Łuków.

W okręgu D. L. P. w Toruniu

Kubiaczyk Wojciech — leśniczy w N-ctwie Sarnia Góra — do N-ctwa Wejherowo.

Biłas Dymitr — leśniczy w N-ctwie Dwukoły — do N-ctwa Sarnia Góra.

Kujaczyński Łucjan — leśniczy w N-ctwie Wejherowo — do N-ctwa Dwukoły.

Smith Szczepan — leśniczy w l-ctwie Kozie Błotko — do l-ctwa Nowy Świat w N-ctwie Ruda.

Norek Bolesław — podleśniczy w N-ctwie Kostkowo — do l-ctwa Płośnica w N-ctwie Kostkowo z powierzeniem obow. leśniczego.

Ratajczak Ludwik — podleśniczy w N-ctwie Kartuzy — do N-ctwa Lipowa z powierzeniem obow. leśniczego l-ctwa Zielony Dół.

Lück Alfons — podleśniczy p. o. leśniczego w N-ctwie Wirty — do N-ctwa Warlubie.

Kolaska Julian — podleśniczy w N-ctwie Wirty do l-ctwa Czechowo w N-ctwie Wirty z powierzeniem obow. leśniczego.

W okręgu D. L. P. w Warszawie

Jakubowski Bolesław — leśniczy w N-ctwie Kowal — do biura D-cji i mianowany pomoc. kanc.

Truszkowski Marian — podleśniczy w N-ctwie Pruskołęka — do N-ctwa Koło.

Regulski Antoni — podleśniczy w N-ctwie Sędziejowice — do N-ctwa Janowo z powierzeniem obow. leśniczego.

Skrzypczyk Julian — podleśniczy w N-ctwie Janowo — do N-ctwa Kampinos.

Nowak Walenty — gajowy w N-ctwie Lipno — do N-ctwa Pomiechówek.

W okręgu D. L. P. w Wilnie

Bujwid Tadeusz — praktykant leśny p. o. leśniczego w N-ctwie Międzyrzecze — do N-ctwa Druskieniki.

Cieśluk Stefan — gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Druskieniki — do N-ctwa Międzyrzecze z powierzeniem obow. leśniczego l-ctwa Zwierzyniec.

Taraszkiewicz Włodzimierz — p. o. gajowego w N-ctwie Porzecze — do N-ctwa Druskieniki.

Mikuszewski Leon — p. o. gajowego w N-ctwie Naliboki — do N-ctwa Święciany z powierzeniem obow. leśniczego l-ctwa Kołtyniany.

Górecki Zygmunt — gajowy p. o. praktykanta leśnego w N-ctwie Święciany — do N-ctwa Narocz z powierzeniem obow. leśniczego l-ctwa Kobylnik.

MOŻLIWOŚCI BIOLOGICZNEGO ZWALCZANIA SZKODLIWYCH OWADÓW LEŚNYCH

Najpierw parę słów wyjaśnienia co do metod zwalczania szkodliwych owadów.

Taką metodę tępienia szkodników, przy której niemal że rękoma dobieramy się wrogowi do skóry, nazywamy mechaniczną. A więc: zbieranie i niszczenie chrabąszcza w czasie rójki lub też tępienie jego pędraka przy przeróbce gleby w szkółkach, wybieranie szeliniaka z saczków izolacyjnych lub z pod pułapek, zgniatanie larw borecznika, wyłamywanie i niszczenie pędów opadniętych przez zwójkę sosnóweczkę, odcinanie barczatce drogi do koron przez nakładanie pierścieni lepowych na strzale — oto kilka najczęściej w leśnictwie stosowanych sposobów zwalczania szkodników przy pomocy metody mechanicznej. Gdy do unieszkodliwienia owadów posługujemy się truciznami, działającymi wewnętrznie, t. zn. po zjedzeniu zatrutego pokarmu, czy też zewnętrznie już przez zetknięcie się ze skórą — to metody te nazywamy chemicznymi. Przykład: opylanie drzewostanów, zagrożonych np. przez poprocha lub strzygonię związkami arsenowymi (trucizny wewnętrzne) lub „Forestytem", „Verindalem" czy innym pyłem kontaktowym (t. zn. działającym przy zetknięciu się ze skórą). Wreszcie metoda biologiczna. Polega ona na wykorzystaniu w walce ze szkodnikami sił natury żywej. Wiadomą jest rzeczą, że „każdy ma swego mola, co go gryzie"; tak samo i wszystkie szkodliwe owady mają swoich wrogów. Tymi wrogami są np. ssaki i ptaki owadożerne, drapieżne owady, pająki i t. p. Napadają one owady, zabijają je i „konsumują". Inni wrogowie są jeszcze bardziej przemyślni: składają swoje jajka na ciele szkodnika lub do wnętrza jego ciała, a wylęgłe z nich larwy wyjadają gospodarza od wnętrza (czasem siedzą na nim jak upiór na karku ofiary i wysysają ją powoli, „ale skutecznie"). Takie „sublokatorstwo" kończy się zawsze śmiercią gospodarza, którym w tym wypadku jest szkodliwy owad. „Sublokatorów" nazywamy w potocznej mowie pasożytami. Opadają one rozmaite stadia rozwojowe szkodnika, a więc jajo, larwę, poczwarkę — a stosunkowo rzadko postać doskonałą.



N-ctwo Rytel - lity, jednoletni drzewostan, objedzony przez sówkę w r. 1933. Ze zb. I. B. L. P.

Pasożytami mogą być nie tylko owady, lecz również i grzyby, a także chorobotwórcze drobnoustroje (bakterie). Potrafią one nieraz w ciągu kilku dni zlikwidować masowy pojaw szkodnika.

Wykorzystywanie do walki ze szkodnikami wymienionych powyżej wrogów — oto sposoby, którymi posługuje się metoda biologiczna. Metoda ta ma jednak i inne możliwości. Niebezpieczeństwo ze strony owadów może ona zmniejszać przez odpowiedni dobór ras lub odmian gatunków hodowanych roślin (ma to przede wszystkim zastosowanie w rolnictwie i ogrodnictwie), ewentualnie przez stosowanie takiego sposobu uprawy danej rośliny, który nie dogadza wymogom życiowym szkodnika, ewentualnie sprzyja rozwojowi jego pasożytów. Widzimy więc, że metoda biologiczna może się posługiwać siłami żywotnymi, tkwiącymi w samej hodowanej roślinie, a także i sposobami jej uprawy.

Która z trzech metod znalazła w leśnictwie najszersze zastosowanie?

Do niedawna, bo jeszcze przed jakimi 20 laty, najczęściej były stosowane sposoby zwalczania metodą mechaniczną. I dzisiaj jeszcze stosujemy je przy zwalcza-

niu tych szkodników, których tryb życia jest na tyle dla leśnika „niewygodny", że nie wykazuje „słabego punktu", w któryby można uderzyć. Również sposoby te są uzasadnione wtedy, gdy dają dobry wynik, a koszt ich kalkuluje się taniej, niż przy stosowaniu innej metody (np. pierścienie lepowe dają dobry wynik, a koszt zwalczania barczatki w ten sposób jest mniejszy, niż przy stosowaniu trucizn).

W ostatnich dwóch dziesiątkach lat duży postęp zrobiła metoda chemicznego zwalczania szkodników. W tym kierunku pierwsze skrzypce grają Niemcy, dzięki ogromnemu rozbudowaniu przemysłu chemicznego. Początkowo fabrykowano trucizny wewnętrzne, obecnie przeważnie wyrabia się środki kontaktowe. Metoda chemiczna ma tę dobrą stronę, że przerywa klęskę niemal momentalnie, nadto może być stosowana na dużych powierzchniach (nawet na kilkudziesięciu tysiącach hektarów), co — niestety — wymagane jest w leśnictwie coraz częściej.

Obie metody — mechaniczna i chemiczna — mają jedną bardzo ważną wadę: działają tylko na krótki okres, zabezpieczają las od klęski do klęski, a więc są charakteru tylko dorywczego.

Metoda biologiczna, o ile tyczy się zwalczania szkodników przy pomocy pasożytniczych owadów, grzybów i bakteryj, na razie nie znalazła w Europie szerszego zastosowania. Stoi to w ścisłym związku albo z nieznajomością trybu życia pasożytów, albo z ogromnymi trudnościami, jakie napotyka hodowla pasożytów na wielką skalę. Jeżeli sobie uprzytomnimy, że klęski, wywoływane obecnie przez szkodniki leśne, obejmują przeważnie powierzchnie kilku, kilkunastu lub nawet jeszcze więcej tysięcy hektarów, to jak wielkie musiałoby się wyhodować ilości pasożytów, by mogły one — na tak olbrzymich powierzchniach — wytępić szkodnika. I na czym je hodować? Przecież pasożyty te rozwijają się na jajach, larwach i poczwarkach owadów, a więc trzebaby mieć stale do dyspozycji ogromne ilości rozmaitych stadiów rozwojowych żywicieli. Inna trudność: jest rzeczą praktycznie niemożliwą wyhodować duże ilości pasożytów w krótkim czasie, a przecież często ma się do dyspozycji tylko kilka miesięcy. Z powyższych przyczyn nie osiągnięto w Europie niczego (lub niewiele) sztuczną hodowlą pasożytów i użyciem ich do tępienia szkodników leśnych.



N-ctwo Rytel — stokilkadziesiąt metrów dalej: drzewostan nieruszony przez sówkę — różnowiekowy, z podrostem świerka, podszytem jałowca — zbliżony do lasu naturalnego.

Ze zb. I. B. L. P.

Są jednak wypadki, w których dużą pomoc w zwalczaniu szkodników leśnych oddają pasożyty, sztucznie hodowane. Mam tu na myśli zawleczenie jakiegoś szkodnika z jego ojczyzny do innego kraju, w którym, dzięki dogodnym warunkom atmosferycznym, dostatkowi pożywienia i **brakowi pasożytów**, rozmnożył się do niebywałych granic. Wiele takich szkodników ma do zawdzięczenia Europie — Ameryka. Z leśnych zawleczono tam, np. brudnicę nieparkę, kuprówkę rudnicę, borecznika *Diprion polytomum* i wiele innych. W naszych lasach szkodniki te rzadko występują masowo, gdyż pasożyty przyczyniają się w dużej mierze do utrzymania ich w granicach nieszkodliwych. W przybranej ojczyźnie (Stanach Zjedn. i w Kanadzie) występują już na przestrzeniach tysięcy mil kwadratowych, wyrządzając olbrzymie spustoszenia. Nic innego nie pozostało tamtejszym entomologom jak założyć w dawnej ojczyźnie szkodnika stacje doświadczalne, hodować w nich pasożyty i przewieść je do siebie celem zaaklimatyzowania. Akcja ta była i jest jeszcze prowadzona na szeroką skalę i może się pochwalić dodatnimi wynikami.

Znacznie szersze horyzonty otwierają się przed stosowaniem metody biologicznej w kierunku sposobów hodowania roślin i stwarzania warunków, korzystnych dla rozwoju pasożytów. W tym zakresie — o ile tyczy to leśnictwa — dużo do powiedzenia miałaby hodowla lasu i urządzenie.

Przekonano się już niejednokrotnie, że pasożyty znacznie liczniej występują w drzewostanach mieszanych, a nawet już w drzewostanach z jakim takim podszyciem, aniżeli w czystych (za-

równo szpilkowych jak i liściastych). Zdaje się to być w związku z dostosowaniem swego życia nie tylko do szkodników leśnych, ale także i do życia owadów w gospodarce leśnej, może pozornie obojętnych, żyjących na rozmaitych drzewach, krzewach czy ziołach. Hodując drzewostany mieszane, stwarzamy dogodniejsze warunki bytu tym pozornie obojętnym owadom, a przez to pomagamy pasożytom, gdyż ułatwiamy im wynajdywanie „żywiciela". Dzięki temu „kapitał żelazny" pasożytów w drzewostanach mieszanych jest większy niż w czystych; gdy jaki szkodliwy owad zacznie się nadmiernie rozmnażać, to pasożyty zaraz za nim nadążają i hamują jego „rozpęd". Tym się też tłumaczy większa odporność drzewostanów mieszanych przeciw różnym szkodnikom.

W czasie ostatniej gradacji strzygoni-choinówki w Poznańskim i na Pomorzu (1932/33), badania, przeprowadzone przez Instytut Badawczy L. P., wykazały, że odsetek jaj, opanowanych przez pasożyty, wynosił w drzewostanach czystych sosnowych w n-ctwie Giełdon 0,96, w Dąbrowie 11,9; w drzewostanach sosnowych z podszytem jałowca w n-ctwie Giełdon — 1,25, Dąbrowa 47 (!), w drzewostanie mieszanym — w n-ctwie Giełdon 8,2 w Dąbrowie 48,1 (!). Podobny stosunek pasożytów do szkodnika wykazały analizy zdrowotności poczwarek; w czystych sosnowych odsetek ich pasożytów wahał się około 12%, w mieszanych prawie że nie spadł poniżej 30, a dochodził do 54 (!). Mamy tu więc przykład wskazujący zupełnie wyraźną drogę metodzie biologicznej, zastosowanej do leśnictwa. Przykładów takich możnaby się jeszcze więcej doszukać. A więc przez hodowlę drzewostanów o możliwie bogatym składzie stwarzać dogodne warunki dla pasożytów, co zastąpi uciążliwą, a nawet w leśnictwie niemożliwą do przeprowadzenia na szerszą skalę sztuczną hodowlę pasożytów. Ten odłam metody biologicznej ma nadto zaletę, której nie posiadają inne metody zwalczania (w tym wypadku raczej nawet zapobiegania): z a b e z p i e c z a j ą l a s n a s t a ł e p r z e d n a j g r o ź n i e j s z y m i s z k o d n i k a m i, nie dopuszczając ich do masowego pojawu. Naturalnie, że jeżeli zabiegi hodowlane mają dać spodziewany wynik, muszą być uwzględnione przez urządzenie. W uwzględnieniu tych wymagań, opartych na podstawach dyktowanych przez przyrodę, leży zabezpieczenie lasów przed zakusami szkodników. Im prędzej wymogi te zostaną wprowadzone w życie, tym bliższy będzie moment, w którym leśnik odetchnie: no! nareszcie mam spokój ze szkodnikami!



Kaliber 22 b. z. a łowiectwo

Wielka popularyzacja sportu strzeleckiego, jako sportu obrony narodowej, wyciska swe piętno na niektórych kwestiach łowieckich. Wielu myśliwych włączyło do kompletu swej broni małokalibrowy sztucerek, który, w coraz to większej ilości i w coraz to doskonalszych i precyzyjniejszych systemach, ze strzelnic dostaje się do kniei. Rola jego w łowiectwie posiada już obecnie pewne znaczenie i należy się obawiać by nie został on przeceniony jako broń myśliwska przez tych, niestety bardzo licznych, wyznawców Św. Huberta, którzy do balistyki odnoszą się jako do wiedzy im zgoła zbytecznej.

Każdy nawet początkujący nemrod, szybko orientować się zaczyna w stosowaniu, odpowiednich do gatunku zwierzyny, wymiarów śrutu, używając często raczej za gruby. Wręcz odwrotne zjawisko obserwować można przy broni kulowej. Zdarza się niejednokrotnie słyszeć, jak to ten lub ów niedzielny myśliwy, biorąc do ręki małokalibrową pukawkę, twierdzi z całą powagą wieku i urzędu, że to... „panie dzieju, i rogacza z tego można...." Takie zdania i powiedzonka mogą łatwo trafić do szerszych rzesz, nie wyłączając i kolegów leśników, zwłaszcza z młodszego pokolenia, posiadających mniejsze doświadczenie łowieckie. Tej ewentualności należy zapobiedz dając pewne wyjaśnienia i podając pewne wytyczne, które poparte praktyką łowiecką, umieszczą małokalibrowe sztucerki przede wszystkim w strzelnicach, a w łowisku dadzą im rolę skromniejszą, ograniczając ich użycie do strzelania niektórych drapieżników lub szkodników, a ze zwierzyny łownej jedynie gatunki określone i to przy użyciu amunicji specjalnej.

Strzał kulą daje, bezsprzecznie, rasowemu myśliwemu znacznie więcej satysfakcji i emocji niżeli śrutem. To też dziwić się nie należy, że wielu z pośród wytrawnych wyznawców Św. Huberta chętnie strzela kulą tam, gdzie dotąd strzał śrutowy uważany jest za prawidłowy i zgodny z etyką łowiecką. Dość wymienić wiosenne toki cietrzewi. Iluż to z pośród nas kusiło się o zdobycie liry kulą z karabinka kal. 22 b. z.! Ale ilu zanalizowało rezultat tych strzałów? Ten ostatni, musimy przyznać, w wielu wypadkach nie dawał powodu do zadowolenia. Niejednokrotnie musieliśmy stwierdzić, że kogut... „dostał"... ale uleciał, lub, po chwilowym oszołomieniu, spowodowanym uderzeniem kuli, przepadł nam w najbliższej gęstwinie, salwując na ciekach resztki żywota.

A inny przykład. Któż mając

w rewirze króliki nie próbował pukać do nich „szortem" „longiem" czy „long riflem"! Ile strzelanych tą amunicją podniósł? A ile trafionych uszło? I tutaj trzeba znów przyznać,, że przeciętnie 70 proc. było tych ostatnich.

Trudno jest odważyć się na wypowiedzenie zdania, by kal. 22 b. z. zupełnie z łowiectwa wyeliminować. Zbyt wielu zdobył on już zwolenników na tym polu, a i sam piszący te słowa wiele wspomnień jemu zawdzięcza, jednak przytoczone powyżej przykłady skłaniają do skierowania wysiłku w kierunku nie tyle dyskwalifikacji tej miłej broni, ile zwiększenia jej przydatności i wydajności.

Przede wszystkim należałoby określić górną granicę fizyczną zwierzyny, do której strzał z omawianego sztucerka daje wyniki pozytywne, a następnie zwiększyć jego wydajność przez zastosowanie amunicji specjalnej.

Co do kwestii pierwszej trzeba przyjąć, że dla zwierzyny płowej tę górną granicę stanowić będzie królik, dla lotnej pożytecznej — cietrzew, a dla drapieżników — gołębiarz.

Strzelanie do zwierzyny grubszej od wyżej wymienionej należałoby uznać za sprzeczne z etyką łowiecką.

Zwiększenie wydajności tej broni uzyskamy przez zastosowanie amunicji o pociskach ekspansywnych. Amunicja ta jest w sprzedaży. Jest ona droższa od zwykłej, co należy przypisać temu, że nie wyrabiają jej fabryki krajowe, a jest ona sprowadzana z zagranicy, przeważnie z Niemiec.

Małokalibrowy pocisk ekspansywny posiada w wierzchołku otwór biegnący centrycznie wzdłuż jego osi. Średnica tego otworu wynosi około 1½ do 2 mm, głębokość około 3—4 mm. Otwór taki możemy sami wyborować w zwykłym pocisku, używając do tego celu borka o odpowiedniej średnicy. W tym celu umieszczamy ładunek w uchwycie, zaopatrzonym w drewnianą wkładkę, w ten sposób, by ściskać go tylko za pocisk dla uniknięcia deformacji łuski, następnie borujemy wierzchołek, starając się czynność tę spełniać możliwie najdokładniej, aby otwór nie wypadł krzywo w stosunku do osi pocisku. Nierówne nawiercenie powodować będzie zmianę danych balistycznych i wpływać na celność strzału.



Niewielką ilość ołowiu, którą borek wypchnie na skraj otworu, usuwamy nożem uważając by nie zmienić kształtu pocisku.

O wiele odpowiedniejszą bronią do celów łowieckich, niż kaliber 22 bocznego zapłonu, jest sztucerek do ładunków Vierling 5,6 x 35 z zapłonem centralnym. Pocisk tej broni posiada znacznie większą chyżość, (530 m/sek w odległości 25 m, gdy tymczasem long rifle tylko 325 m/sek w odległości 12,5 m), a chyżość stoi w stosunku prostym do działania pocisku na cel żywy. Działanie to będzie skuteczniejsze, gdy używać będziemy kul w półpłaszczach.

Ten właśnie rodzaj broni należałoby do łowisk wprowadzić jako bardziej właściwy. Ładunek jest coprawda droższy, ale wobec możności przerabiania we własnym zakresie wystrzelonych łusek, można koszt ten zredukować do kosztu ładunku ekspansywnego kal. 22 b. z. long rifle pochodzenia zagranicznego.

inż. M. Tarchalski.

Nornik jako szkodnik leśny

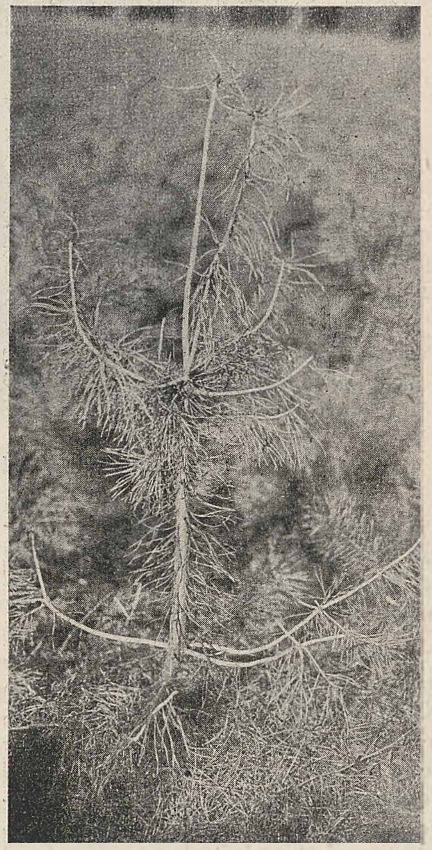
Na pięcioletniej uprawie sosnowej, na początku wiosny b. r., zau-



Nornik.

ważyłem bardzo ciekawe nagryzienia kory na sosenkach —. w niektórych zaś wypadkach zupełnie ogryzioną do białości i zniszczony miękisz drewna. Po dokładnym zbadaniu przyszedłem do przekonania, że uszkodzenia pochodzą od małych gryzoni. Pierwotnie przypuszczałem, że szkodnikiem będzie mysz leśna — *Mus sylvaticus* — gdyż norniki, jako bardziej ociężałe i nie posiadające większej zręczności wspinania się po wiotkich gałązkach okółkowych, uważałem, iż nie mogą tu wchodzić w rachubę. Nastawiona pułapka przy świeżych uszkodzeniach, które z dnia na dzień się powtarzały, wykazała, że podejrzenie o wyrządzanie szkód pada na nornika — *Microtus ratticeps* — co potwierdza również fotografia z aparatu błyskowego.

Uszkodzenia na sosnach spotykałem na uprawie sosnowej o pow.



Uszkodzona sosna przez nornika.

2,52 ha, w skupieniu po 3 — 4 szt.; było ich około 30 szt. razem. Opadnięte sosny bardzo szybko usychają.

Nornik ten, naogół dość rzadko spotykany, chętnie przebywa w podmokłych nizinach, o bujnych trawach — gdy więc weźmiemy pod uwagę uprawę leśną, o której mowa, znajdującą się na suchej wyżynie, w oddaleniu o 1 klm. od najbliższych wilgotnych łąk i wody, to jego występowanie tam jest tym ciekawsze.

Może który z kolegów pracujących w terenie, dokonał podobnych już obserwacyj i podzieli się nimi na łamach „Ech Leśnych"?

A. Wiśniewski.
leśniczy.

Kartki z podróży do Europy Zachodniej

VI.

9/V. Lozanna. Miasto bardzo miłe, położone malowniczo nad brzegiem jeziora Leman. Cudowny widok na jezioro i góry, których wierzchołki są pokryte obficie śniegiem. Szczyty przeważnie są nagie, las występuje tylko kępami w niskich partiach gór.



Cudy widoków w Lozannie

Lozanna jest niezwykle czysta, domy jej wyglądają jak wymyte. Ruch słaby. Dużo domów nowych, o ładnej architekturze. Moc kwiatów, drzew i ogrodów. Z gmachów reprezentacyjnych zwracają uwagę: urząd kantonalny, kilka banków, poczta, katedra, zamek i uniwersytet.

Idealny spokój, — ludność żyje dostatnio. W mieście dużo hoteli i pensjonatów dla turystów i przyjezdnych.

W Szwajcarii w ogóle zwraca uwagę wyjątkowa czystość i powszechna wygoda. To, co u nas zwykle nazywa się luksusem hotelowym i jest drogo, ekstra opłacane, np. łazienka, codzienna zmiana ręczników i t. p. — tu jest rzeczą zwyczajną. Personel w hotelach i restauracjach sprawny, grzeczny i sympatyczny — bez uniżoności.

Zwiedziliśmy laboratoria badawcze wytrzymałości materiałów przy uniwersytecie. Oprowadza nas bardzo miły i uprzejmy profesor Dumas. Niestety, laboratoria te przeznaczone są do badania różnych materiałów, ale nie drewna. Badania drewna przeprowadzane są w Zürichu, dokąd też wybieramy się.

Zürich jest miastem o charakterze handlowym. Jest to podobno największe miasto w Szwajcarii. Znajduje się tu i nasza placówka dyplomatyczna (honorowy konsulat), z którą oczywiście nawiązujemy kontakt.

Miasto ma piękne położenie nad jeziorem wśród gór, posiada dużo ogrodów, zieleni, cudnych kwiatów i efektownych gmachów, jak dworzec, uniwersytet, banki, nowoczesny gmach poczty i t. p.

Zwiedziliśmy też zamek w Rapperswilu, gdzie mieściło się dawniej słynne polskie muzeum narodowe, obecnie zamek jest pusty, dzierżawi go rząd polski i będzie jeszcze dzierżawił w ciągu 30-stu lat.

W czasie wycieczki statkiem po jeziorze Zürichskim napatrzyliśmy się przecudnej panoramie gór i brzegów długiego, a stosunkowo wąskiego jeziora.

W Zürichu zwiedziliśmy również lokale wydziału leśnego. Oprowadza nas profesor Knuchel, znany ze swej pracy: „Wady drewna". Jesteśmy obdarowani bogato rozmaitymi wydawnictwami z dziedziny wiedzy leśnej, oglądamy pięknie zgrupowane pomoce szkolne oraz różne okazy muzealne drewna.

W końcu zwiedzamy laboratoria badania wytrzymałości materiałów przy politechnice. Urządzeń dla badań drewna jeszcze nie mają skompletowanych. Dopiero buduje się odpowiedni pawilon, maszyny zaś zostały już zamówione w firmie Amsler w Schaffhausen. Koszt tej inwestycji

obliczony jest na sumę około 100 tys. franków szwajcarskich.

W Schaffhausen zwiedzamy fabrykę maszyn do badania wytrzymałości. Duża placówka przemysłowa, która zasila swymi wyrobami prawie całą Europę.

Ostatnio duże zamówienia były wykonywane dla Rosji.

Przy sposobności zwiedzamy miasto oraz piękny wodospad — podobno drugi pod względem wielkości w Europie.

Wieczorem żegnamy uroczą, cichą i gościnną Szwajcarię i jedziemy po raz drugi do państwa Hitlera.

J. Wolski

(dok. n)



Zürich.

CO CZYTAĆ?

JAN KILARSKI—„GDAŃSK", z cyklu „Cuda Polski"—Wydawnictwo Polskie (R. Wegner), Poznań.

Miasto portowe ma zawsze bujniejsze i ciekawsze życie od śródlądowego, dzięki bardziej złożonym problemom geograficznym, ekonomicznym i politycznym. Tu się krzyżują interesy ludzi lądu i morza, tu się stykają państwa nie mające ze sobą granic, tu najłatwiej i najchętniej osiedlają się cudzoziemcy. To wszystko można powiedzieć o polskim dawnym Gdańsku, który przedstawiał pod względem etnograficznym niezwykły konglomerat, gdyż zewsząd napływała do niego ludność kupiecka różnych narodów i ras, przeradzając się z czasem na niemieckich „gdańszczan", obok autochtonów tej ziemi — kaszubów, trudniących się łowieniem ryb i uprawą roli. Dobre interesy prowadzone z Polską przez rozrastające się kupiectwo gdańskie, opieka królów polskich urabiała z biegiem wieków gdańszczan na coraz wierniejszych państwowości polskiej, gdyż: „Pod opieką Opatrzności i Orła Białego Gdańsk bezpieczny", jak to wyznawało wolne miasto na swoich dukatach, na których z jednej strony prócz tego napisu bito herb miasta, a z drugiej podobizny królów polskich.

I oto ten Gdańsk, noszący w pra-historii swojej czysto słowiańską nazwę „Gyddanyzc", a który już w 1148 roku bulla papieska zowie Gdańskiem, a więc też o brzmieniu słowiańskim, przechodzi w ciągu tysiąclecia bogatą w zmienne przeżycia historię. Od pomorskich, rodzimych książąt władania, przekazanego w końcu XIII wieku polskim Piastom, do przemocy i gwałtu najezdniczego krzyżackiego tyraństwa, które znów ustąpiło świetnym czasom rozkwitu za Jagiellonów i elekcyjnych królów, aż do upadku znaczenia, swoistej kultury i bogactwa w okresie przynależności do Prus — i wreszcie nowa, dzisiejsza epoka powrotu do dobroczynnego dla wolnego miasta związku z Polską.

Skomplikowany problem przedstawiał zawsze sobą Gdańsk i Polska nieraz miała z tego powodu przysłowiowy ciężki orzech do zgryzienia. Dzisiejsza rola wolnego miasta, jego życie wewnętrzne, kulturalne, ekonomiczne i narodowościowe, prawny stosunek do Polski i Ligi Narodów — razem jeszcze bardziej niż kiedykolwiek skomplikowane — postawiły pod znakiem zapytania przyszłą drogę współżycia tego polsko-niemieckiego miasta portowego z jego karmicielką Rzecząpospolitą. Bo choć z hitlerowcami mamy dyplomatyczny pokój — ale wiemy, że każdy rozdmuchany nacjonalizm nie daje pewności — co będzie jutro, czy gałązki oliwnej nie zamienią na krzyżacki miecz.

W przededniu tegorocznego Święta Morza, ukazał się nowy tom znanych już czytelnikom „Ech" z recenzyj — „Cudów Polski" — poświęcony właśnie Gdańskowi, a napisany przez Jana Kilarskiego.

Autorowi „Gdańska" wdzięczność się należy za tak bogate zgromadzenie historycznych faktów z życia przeszłego Gdańska, które wykazały niezbicie, że wolne miasto, obecnie przeważająco niemieckie duchem, urabiało się w przeszłości pod skrzydłami Orła Białego na miasto wierne Rzeczypospolitej, nawet w najcięższych chwilach, nawet w okresie rozbiorów. Był to objaw specyficznego gdańsko - polskiego patriotyzmu, płynącego zarówno ze zrozumienia własnego interesu, jak i z uznania dla polskiej racji stanu, darzacej swe jedyne miasto portowe, obok bogactw swych ziem, opieką i wyrozumiałością.

Od czasu Chrobrego przechodziło polskie wybrzeże morskie różne koleje losu — łączności z dorzeczem Wisły i oddzielenia odeń wroga granicą. Autor, mówiac o tym bałtyckim pobrzeżu, co złoto bursztynów rodziło, sięga do czasów greckich i rzymskich, gdy po ową skamieniałą żywicę, po przez puszcze Polski dążyły karawany z dalekiego południa, tak jak dziś czynia wyprawę poszukiwacze diamentów w egzotycznych krainach.

Gdańsk już istniał, a Niemców jeszcze nie było na pobrzeżu; dopiero pod koniec XII wieku ściągają różnojęzyczni kupcy z zawodu, którzy zrozumieli, co dać może miejsce u ujścia wielkiej rzeki, niosącej zboże, miód, zwierzynę, drzewo. Nie będziemy się zatrzymywali nad początkiem tworzenia się bogatego Gdańska i jego pierwszych kościołów, jak św. Mikołaja i św. Katarzyny, wznoszonych przez książąt pomorskich i polskich panów. Przychodzi po tym okres krzyżackiej przemocy, zaczętej potworną rzezią gdańszczan. Tworzy się nowa architektura: ciężka, krzyżacka, przytłaczająca, jak Żuraw, wieże, śpichrze, kościół św. Piotra i Pawła, zasadniczy masyw kościoła Panny Marii i t. d. Polskie zboże, dęby i maszty sosnowe, płynące do Gdańska hanzeatyckiego, ułatwiały wolnemu miastu handel z Europą nadmorską — gniotła go tylko ciężka łapa krzyżaka, dbającego o swój interes i w tym celu wymyślającego coraz nowe sposoby wyciskania wpływów. Patrycjat gdański zwraca się wreszcie do Polski o pomoc, lecz nawet pogrom Grunwaldzki nie złączył Gdańska z Polską (krzyżacy po Grunwaldzie zemścili się na Gdańsku, zabijając burmistrza i szereg rajców), dopiero uczynił to Kazimierz Jagiellończyk, który od Gdańska przyjął hołd i przysięgę 19 maja 1457 roku. Odtąd zaczął się złoty okres jedynego polskiego portu pod berłem Rzeczypospolitej.

W dwóch rozdziałach: „Pod Berłem Rzeczypospolitej" i „Złote Czasy" — mamy zawartą historię wolnego miasta, rozkwitającego niebywale pod każdym względem, a w stosunku do Polski albo arcywiernego Rzeczypospolitej, gdy grożą jej inne państwa, albo zadzierającego z Polską, gdy widział Gdańsk dążenie królów do stworzenia własnej potęgi morskiej.

Autor przytacza z szeregu dokumentów dowody wierności Gdańska w wieku XV i XVII (najście Szwedów) i czasy ukrócenia rozwielmożnionej swawoli patrycjatu gdańskiego za Stefana Batorego. Jednocześnie widzimy, jak bogacący się Gdańsk przyozdabia się w swoje do dziś dnia istniejące największe klejnoty architektury, rzeźby, malarstwa, stwarzające z Gdańska prawdziwe miasto sztuki, jak wyrastają wszędzie godła Polski, portrety i rzeźby królów i jak wreszcie Gdańsk stawał się miastem największym i najbogatszym Rzeczypospolitej.

Miliony centnarów polskiego zboża, polskie drzewo (deski, „pęczki" drzewa cisowego na łuki dla całej Europy, dyle, bale, maszty) zajmujące co roku całe mile przybrzeża, tysiące beczek potażu, chmiel, siemie lniane i t. d., a nawzajem towary Europy Zachodniej i krajów egzotycznych, wwożone do Polski oraz rozwijający się przemysł gdański artystyczny i użytkowny, obliczony również na zbyt w Polsce — dawały tyle dukatów gdańskim pośrednikom, kupcom i przemysłowcom, że nic dziwnego, iż Gdańsk bije medale pamiątkowe na 200-lecie rozbicia Teutonów i połączenia z Polską. Na tych medalach wolne miasto widnieje pod skrzydłami Orła Białego, a napis głosi: „Pod Boską Opieką i króla — morze, Wisła i ziemia nam sprzyjają". Gdy wraz z upadkiem znaczenia Rzeczypospolitej i Gdańsk cierpi — burmistrz gdański Bortman w 1709 roku odnawiając złocistą statuę Zygmunta Augusta, umieszczoną na szczycie ratuszowej wieży jeszcze w roku 1561, każe wyryć napis: „Oby wróciły nasze złote polskie czasy".



Gdańsk
Ul. P. Marii z widokiem na kościół

Lecz minęły te „złote" królewskie, polskie czasy, nastał fałszywy prusak, król Fryderyk II, który zdobywać musiał wierne Rzeczypospolitej miasto Gdańsk podstępem i bagnetem. Po przez krótki epizod napoleoński, Henryka Dąbrowskiego i oblężenia w tym czasie przez różne wojska, wkroczył Gdańsk w epokę upadku w XIX i w początku XX wieku stając się drugorzędnym, wegetującym już tylko portem pruskim.

Aż przyszedł znów okres, gdy wolne miasto z Polską w jedność gospodarczą złączone, jej i Ligi Narodów patronat posiadając, na nowo wkroczyło w dobę ekonomicznego rozkwitu, mimo Gdynię, stanowiącą obok konieczności polskiej i przestrogę dla podbechtywanych przez zagranicznych suflerów gdańszczan.

Wszechstronny opis i widok dzisiejszego Gdańska daje autor obszernie w rozdziałach p. t. „Miasto Wolne" i „Oblicze Miasta", zapoznając nas z pamiątkami polskimi, przy czym dowiadujemy się, jak dzisiaj Gdańsk burzy to, co stworzyły dzieje i nieprzymuszona wola gdańszczan, chełpiących się ongiś opieką Rzeczypospolitej, jak usuwają stopniowo godła polskie i królów, hodując ducha wrogiego dawnej zażyłości z nami.

W następnych rozdziałach mamy przedstawiony stan dzisiejszych stosunków narodowościowych i polskiej mniejszości (z Kaszubami plus minus 10%), organizacyj polskich, walczących o prawa i szkołę z prusko-gdańską dzisiejszą hakatą, wreszcie zapoznajemy się z polskim portem, jaki ma z woli traktatu wersalskiego tworzyć Gdańsk, nierozerwalnie związany z polskim zapleczem.

Z „Gdańska" Kilarskiego można się dużo dowiedzieć o przeszłości wolnego miasta i o jego dzisiejszym obliczu.

Wydawnictwo Polskie już przywiązanym do tego cyklu zwyczajem, dało luksusowe ramy zewnętrzne, uzupełniając treść ogromną ilością pięknych ilustracji.

Trzeba nadmienić, że Wydawnictwo Polskie wydało „Gdańsk" i w języku angielskim — czyż trzeba podkreślać wielką celowość takiego posunięcia dla względów polityczno-kulturalnych, obliczonych na szeroki zasięg? Europa tak mało zna Polskę i nasze sprawy.

J. M.

Bolesna luka w naszym leśnictwie

Sprawa angażowania odpowiednio wykształconych, nowych sił na stanowiska leśniczych w lasach państwowych wysunęła się w obecnej chwili na pierwszy plan i winna być bezwzględnie w najkrótszym czasie przez właściwe czynniki rozwiązana — i to w imię dobra naszych lasów, których powierzchnia tak znacznie się zmniejszyła. Wytworzył się zaiste dziwny paradoks! W sprawie nowego typu szkoły dla leśniczych pojawiają się ciągle artykuły a początki ich sięgają nawet 1925 czy też 1926 roku. Niestety, do dnia dzisiejszego nie ustalono właściwego typu szkoły. Wszystko jest dotychczas „w stadium organizacji". Można przypuszczać, iż właściwy typ szkoły zostanie ustalony dopiero wtedy, gdy z naszych pięknych drzewostanów pozostaną tylko „logarytmy" — gdy już nie będzie na czym gospodarzyć. Trzeba pamiętać, iż od sumienności i fachowości leśniczego w dużej mierze zależy wykorzystanie surowca i podniesienie procentu użytku w stosunku do ogólnej ilości pozyskanej masy drzewnej. Dobre wykorzystanie surowca, to w końcowym efekcie gospodarczym — kapitał, to zwiększony budżet po stronie dochodów nadleśnictwa, a więc i zwiększony finansowo budżet państwowy. Powróćmy jednak do sprawy szkolnictwa leśnego. Weźmy dla przykładu obecnie istniejącą Szkołę dla leśniczych w Bolechowie. Porównajmy ją z rokiem 1910, kiedy to jeszcze „Miłościwie nam panowała dynastia Cesarsko-Królewska". Jak za c. k. czasów, tak i do roku ubiegłego kurs trwał jedenaście miesięcy! Czyżby od tego czasu nic się w leśnictwie nie zmieniło? Czyż naprawdę nie było na takiej przestrzeni czasu — 27 lat, (a może i więcej, bo nie znam dokładnie daty założenia tej szkoły) żadnego postępu w leśnictwie? Czyż codzienne życie i praktyka nie domagała się podniesienia cenzusu naukowego u leśniczych z takim przygotowaniem?! Już od tego czasu wiele się zmieniło we wszystkich dziedzinach, tylko niestety... niestety w leśnictwie taki dziwny zastój! Trudno sobie wyobrazić oficera, czy kapłana, bez średniego przynajmniej wykształcenia — ale leśniczy dzisiaj, podobnie jak ongiś, ma ukończoną tylko jedenastomiesięczną szkółkę. W szkolnictwie, wojskowości, duchowieństwie, technice i innych dziedzinach podniesiono znacznie cenzus naukowy w porównaniu do czasów przedwojennych. Takim samym nakazom winno podlegać i leśnictwo, bo gdzie jak gdzie, ale w tej właśnie dziedzinie jedenastomiesięczne przygotowanie absolutnie nie wystarcza. Leśniczy, który ma dokładnie i ze zrozumieniem rzeczy spełniać swoje czynności, winien mieć gruntowne przygotowanie z gleboznawstwa, chemii organicznej i nieorganicznej, hodowli lasu, botaniki ogólnej i leśnej, oraz znać biologię całego świata szkodników leśnych. Bez znajomości gleboznawstwa i chemii, nie może być mowy o znajomości podstawowego przedmiotu, jakim jest hodowla lasu. Poza tym leśniczy, musi znać botanikę ogólną i to wcale nie powierzchownie. Jedenastomiesięczne szkoły, nie mogą należycie przygotować pracowników na stanowiska leśniczych! To też dziwić się nie można, iż widzi się dzisiaj przestrzenie „niby zalesione", bo niewłaściwymi dla danych siedlisk gatunkami drzew. A przecież to sztuczne odnowienie kosztowało setki tysięcy złotych! Cóż będzie z tych drzewostanów, — gdy dojdą do kolei rębnej? Drzewostan wyrosły na nieodpowiednim siedlisku, gdy dojdzie do kolei rębnej, będzie przedstawiał w 80% opał! Co powiedzą przyszłe pokolenia?! Cóż zrobi i jak sobie poradzi z „tak wielkim przygotowaniem" leśniczy, gdy przypadną mu do cięcia drzewostany olszowe, brzozowe i jesionowe? Drewno liściaste, właściwie przerobione na użytek, to wielki kapitał — to majątek społeczny. Ileż może bez złej woli narobić błędów człowiek słabo przygotowany?

Poruszyłem sprawę eksploatacji i odnowienia tylko zlekka — róż kiem, a ileż nastręcza tematu do tego codzienne życie. Na pracach odnowieniowych i eksploatacyjnych nie kończą się czynności leśniczego. Dochodzą do tego ważne czynności jak: trzebieże, pielęgnowanie upraw i młodników, walka ze szkodnikami leśnymi i t. d. i t. d. W dzisiejszej dobie, jedenastomiesięczne przygotowanie winien mieć gajowy, bo i od niego już wymaga się dużo, a nie leśniczy!

Twierdzenia, iż leśniczy, jako siła wykonawcza, nie potrzebuje mieć takiego przygotowania, nie wytrzymuje najmniejszej krytyki. Może na zachodzie kraju, to zgoda, ale nigdy na wschodzie.

Taki szablon na całą Polskę mści się sromotnie na naszych lasach. We wschodnich nadleśnictwach, nadleśniczy jest tak obarczony pracą, a przytym ma takie bezdroża, że o nich nie śnił nawet nadleśniczy z poznańskiego. Nadleśniczy, który ma w administracji 6 — 9 tysięcy hektarów lasów, rozrzuconych na przestrzeni 30 — 50 klm takiej okropnej drogi, nie może sprawnie administrować nadleśnictwem. Odbyta podróż wiosną czy jesienią 30 — 50 klm do leśnictwa, to „gehenna"!

Poza tym nadleśniczy to istny „przypisaniec kancelarii", gdzie musi załatwiać stosy pism i sprawozdań. Trzeba pamiętać przy tym wszystkim o jednej kardynalnej zasadzie, że nadleśniczy może małe błędy leśniczego poprawić, ale nie może go uczyć, bo to winna mu dać szkoła. Dzisiejszy system korzystania z leśniczych, jako najtańszych pracowników, w zasadzie przynosi tyle szkody lasom, iż poprostu trudno zestawić straty z wydatkami, dokonywanymi na utrzymanie tych pracowników. W dobie dzisiejszej winnien być leśniczy ze średnimi studiami i to z 4 — 5 letnią dobrą praktyką. Z niższych szkół winni być przyjmowani absolwenci jedynie na stanowiska gajowych. Daj Boże, aby postulaty, wysunięte przeze mnie w stosunku do stanowiska leśniczych w lasach państwowych, doczekały się rychłej realizacji. Wymaga tego wyłącznie dobro lasu i interes Skarbu państwa.

Jan Zalewski



POKŁOSIE DNIA LASU



Po nabożeństwie przed kościołem w Żabnicy.



W drodze do lasów żywieckich.

fot. inż. Tapla.

WĘGIERSKA GÓRKA

W r. b. „Dzień Lasu" obchodzono nie mniej uroczyście niż w latach ubiegłych. Program i wykonanie przeprowadził wspólnie z miejscowym Komitetem Dnia Lasu przewodniczący Koła P. W. L. inż. Karol Tapla.

Otrzymane bardzo obszernie i rzeczowo opracowane broszury rozdzielono między najżywotniejsze miejscowe czytelnie, organizacje społeczne i szkoły, z prośbą o przeprowadzenie pogadanek, ze specjalnym wyróżnieniem „Las naszą obroną".

We wszystkich kościołach na terenie Koła odbyły się uroczyste nabożeństwa z okolicznościowymi kazaniami, w obecności dziatwy szkolnej, władz gminnych i miejscowego społeczeństwa.

Po nabożeństwie przy dźwiękach lokalnej wiejskiej orkiestry wyruszył pochód do sadzenia drzewek na nieużytkach gromadzkich. Następnie dzieci otrzymały posiłek, po którym dziatwa wesoło się bawiła na przydrożnej polanie.

Aby jednak oprócz tradycyjnego sadzenia drzewek w Dniu Lasu, osiągnąć pozytywne wyniki, t. j. jak najszersze zainteresowanie się młodzieży szkolnej sadzeniem drzewek na polanach i sadach rodziców, przeprowadzono konkurs na najlepszą odpowiedź „Dlaczego urządzamy Dzień Lasu".

Za najlepsze trzy odpowiedzi, dzieci otrzymały z Zarządu Lasów Dóbr Żywieckich w Węgierskiej Górce nagrody w postaci czekolady i cukierków.

Jako najlepsze z bardzo licznych i chętnych odpowiedzi, dzieci zakwalifikowały:

Pierwszą nagrodę za odpowiedź dziewczynki z kl. 6: „Dzień Lasu obchodzimy dlatego, abyśmy przypominali naszym rodzicom, a sami to robili jak dorośniemy, że jak się zetnie jedno drzewko, to za to powinno się koniecznie zasadzić 10".

Druga nagroda za odpowiedź dziewczynki z kl. 6: „Abyśmy chronili drzewa i lasy przed wycinaniem, bo jak będzie wojna to nasi żołnierze będą się mieli gdzie skryć przed nieprzyjacielskimi aeroplanami i gazami".

Trzecia nagroda za odpowiedź chłopca z kl. 6: „Dzień Lasu urządzamy dlatego aby zapobiec wycinaniu i tępieniu drzew po naszych wsiach, bo niedługo, a nie będziemy mieć ani jednego drzewka".

Dzieci okazywały bardzo duże zainteresowanie konkursem i żywo rwały się do odpowiedzi. Wobec czego przystąpiono do zorganizowania stałych konkursów w Dniu Lasu.

Na najbliższy konkurs Dnia Lasu, t. j. w r. 1938, ustalono 3 nagrody, dla dzieci, które do przyszłego Dnia Lasu zasadzą, wypielęgnują lub uchronią przed zniszczeniem największą ilość drzewek, jakiegokolwiek rodzaju.

Dzieci biorące udział w konkursie mają się zgłosić na 14 dni przed Dniem Lasu u p. kier. szkoły Zaleskiego w Żabnicy, który podjął się zbadać prawdziwość ich danych.

OPALIN

Obchód Dnia Lasu na terenie Nadleśnictwa Opalin (Dyr. Łuck) odbył się przy licznym udziale dzieci szkolnych, ludności miejscowej i przedstawicieli urzędów. Członkowie miejscowego koła Rodziny Leśnika odegrali obrazek sceniczny pióra M. Kownackiej „O Jasiu co się z rokitą założył". Poza tym dzieci szkolne odegrały okolicznościowe obrazki sceniczne, wygłosiły kilkanaście wierszyków i odśpiewali piosenki. Przemówienie o korzyściach, jakie las daje narodom w dobie pokoju i jakich należy spodziewać się w okresie ewentualnej wojny, wygłosił miejscowy nadleśniczy.



Obrazek sceniczny w Dniu Lasu w Opalinie.



KRONIKA LEŚNA

Komisja Parku Narodowego w Pieninach odbyła 29 i 30 ub. m. swe doroczne zebranie w Krościenku nad Dunajcem. W zebraniu — poza członkami Komisji, przedstawicielami Instytutu Badawczego Lasów Państwowych, Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie oraz administracji Parku, wzięło udział szereg zaproszonych gości i rzeczoznawców. Między innymi wymienić trzeba wybitnego pisarza, autora „Orki na ugorze" — Jana Wiktora, przedstawicieli: P. I. M-u, Straży Granicznej oraz miejscowego oddziału P. T. T. Na zebraniu omawiano bieżące sprawy Parku, zastanawiano się nad możliwościami trwałej ochrony krajobrazu w rejonie Pienin, jak również nad udostępnieniem Pienin turystom przez rozbudowę urządzeń turystycznych, właściwą organizację muzeum oraz wydawnictwa przewodnikowe.

Pracownia rozpoznawcza bakteriologiczno - łowiecka w Białowieży, zorganizowana przez Instytut Badawczy Lasów Państwowych w roku 1933 rozwija coraz intensywniejszą działalność. Zadaniem jej jest czuwanie nad zdrowotnością zwierzyny łownej na terenie lasów państwowych. Kierownictwo jej objął z dniem 1 marca b. r. lek. wet. T o m a s z Ś l ó s a r s k i. Aby zapewnić sobie otrzymywanie próbek padłej zwierzyny z nadleśnictw państwowych w stanie nie zepsutym, umożliwiającym wykorzystanie ich do postawienia diagnozy choroby, pracownia rozesłała do Dyrekcyj Lasów Państwowych skrzyneczki ze słoiczkami o typie przyjętym przez weterynaryjne pracownie rozpoznawcze.

Turystyka w Białowieży. W maju r. b. przybyło do Białowieży ogółem 8133 osób zwiedzających. Z tego 6123 osoby kolejami, 764 — autobusami i 1246 — innymi środkami lokomocji.

W/g województw ruch turystyczny przedstawiał się jak następuje: z woj. białostockiego 3127 osób, warszawskiego 1647 osób, łódzkiego 7 osób, wileńskiego 391 osób, poznańskiego 536 osób, nowogródzkiego 583 osoby, tarnopolskiego 2 osoby, pomorskiego 3 osoby, lwowskiego 10 osób, śląskiego 159 osób, kieleckiego 132 osoby, krakowskiego 143 osoby, poleskiego 1151 osób, lubelskiego 52 osoby, wołyńskiego 33 osoby, z zagranicy 157 osób.

W/g rodzajów wycieczek przybyło jako zbiorowe wycieczki szkolne 5716 osób, wojskowe 512, pociągi popularne 815, zwiedzający zbiorowo 112.

Pojedyńczo zwiedzających z kraju było 821 osób i z zagranicy 157 osób z czego z Niemiec 59 osób, z Francji 3, z Łotwy 6, Stanów Zjednoczonych Ameryki 46, Danii 2, Argentyny 6, Brazylii 8, Kanady 2, Czechosłowacji 6, Rumunii 6, Jugosławii 2, Litwy 2, Anglii 1, Austrii 1 i Belgii 2 osoby.

Międzynarodowy Komitet Leśny *) Dnia 24, 25 i 26 ub. m. odbyła się w Budapeszcie konferencja przedstawicieli państw, na której omawiano sprawę utworzenia Międzynarodowego Komitetu Leśnego. Udział w konferencji wzięli przedstawiciele 14 państw, a mianowicie: Austrii, Czechosłowacji, Finlandii, Francji, Holandii, Italii, Jugosławii, Litwy, Niemiec, Polski, Rumunii, Stanów Zjednoczonych A. Pn., Wielkiej Brytanii, Węgier oraz w. miasta Gdańska. Na konferencji rozpatrywano: projekt statutu Komitetu, opracowany przez Międzynarodowy Instytut Rolniczy, sprawę siedziby przyszłego Komitetu, sprawę regulaminu wewnętrznego, podstawy administracyjne i finansowe oraz termin i miejsce najbliższego Międzynarodowego Kongresu leśnego.

Obrady nie były zanadto harmonijne i zgodne. Różnice zdań powodował wybór siedziby Komitetu. Ponieważ Komitet — w myśl statutu — ma być instytucją mieszczącą się w ramach Międzynarodowego Instytutu Rolniczego w Rzymie, najbardziej konsekwentnym byłoby zlokalizowanie jego siedziby również w Rzymie. Na tym stanowisku stała delegacja Polski, Stanów Zjedn. A. Pn., przychylał się do tego stanowiska delegat Wielkiej Brytanii. Francja wysunęła Paryż, delegaci zaś państw Małej Ententy nie byli zdecydowani. W rezultacie jednak, przy 4 głosach wstrzymujących się, zdecydowano przyjąć jako siedzibę B e r l i n. Ponieważ wysuwane były zastrzeżenia co do sformułowania w statucie celów Komitetu, zdecydowano interpretację ich, w ramach regulaminu, powierzyć tymczasowemu prezydium Komitetu, który powoła Międzynarodowy Instytut Rolniczy, zapraszając doń delegatów Niemiec, Italii, Francji i Holandii.

Tak więc powstała międzynarodowa reprezentacja leśnictwa, niewiadomo jednak, jakie jej będą dalsze koleje i jak ustosunkuje się do niej cały świat leśny.

O ile chodzi o najbliższy Międzynarodowy Kongres Leśny, ustalono, iż odbędzie się on w F i n l a n d i i w 1939 r.

*) patrz Echa Nr. 23, str. 520.

NOWE WYDAWNICTWA

Instytut Badawczy Lasów Państwowych wydał przed sezonem odnowieniowym r. b. Dr. T a d e u s z a W ł o c z e w s k i e g o — W y k r e s y d o o b l i c z a n i a n o r m w y s i e w u n a s i o n s o s n y w r o z s a d n i k a c h (Seria B Nr. 3). Wykresy te stanowią praktyczną pomoc przy ustalaniu zapotrzebowania na nasienie dla szkółek, zwłaszcza zaś umożliwiają oszczędne gospodarowanie posiadanym nasieniem sosnowym o znanej jakości. Dotychczasowe wskazówki zawarte w podręcznikach i kalendarzach leśnych pochodzą przeważnie z jednego źródła — liczb — uzyskanych eksperymentalnie przez Haaka. Dr. Włoczewski, na podstawie kilkuletnich obserwacji na dużej ilości materiału, uzyskał nowe liczby, odpowiadające naszym warunkom i ujął je w formę tak przemyślaną, aby praktyczne zastosowanie było możliwie łatwe i bliższe prawdy.

W „materiałach z ochrony przyrody" (Seria E) jako Nr. 6 ukazała się — jako osobne odbicie z „Ochrony Przyrody" (rocznik 16 z 1936 roku) — praca J ó z e f a K o s t y r k i — D z i a ł a l n o ś ć A d m i n i s t r a c j i L a s ó w P a ń s t w o w y c h n a p o l u o c h r o n y p r z y r o d y w r o k u 1936. Jest to trzecie z rzędu, drukowane w „Ochronie Przyrody" sprawozdanie z tej dziedziny pracy Administracji Lasów Państwowych.

W sprawozdaniu ujęte są osobno: prace Instytutu Badawczego, prace poszczególnych Dyrekcyj Lasów Państwowych, Parków Narodowych oraz osobno działalność w zakresie ochrony fauny leśnej.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

PAN PREZYDENT W RUMUNII

Drugi dzień pobytu upłynął pod znakiem młodzieży. Na wielkim stadionie im. Króla Karola zgromadziło się koło 50.000 publiczności, by wraz z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej i królem Rumunii móc podziwiać ćwiczenia zespołowe 3.000 chłopców w wieku od 10 do 14 lat, wykonywane z precyzją. Ogółem — chłopców i dziewczynek było około 12.000, defilowały te tysiące następnie przed lożą królewską, a wśród maszerujących był i książe Michał.

Młodzież rumuńska, biorąca udział w tej rewii, kroczyła oddziałami według przydziału stowarzyszeniowego, a więc szły oddziały p. w., skautów i t. d. W Rumunii są one połączone razem — jedną organizacją — straży krajowej (Strajeri). Uroczystości młodzieży zaczęły się od rana, poprzedzone po modlitwie przy ołtarzu polowym przemówieniem króla, które słyszeli wszyscy na stadionie z gigantofonów a cała Rumunia przez radio. Król Karol mówił o znaczeniu wychowania patriotycznego młodzieży, od którego zależy siła państwa i podkreślił, że ta rewia ma specjalnie uroczysty charakter dzięki obecności Głowy Państwa sprzymierzonej Polski oraz udziału w święcie rumuńskiej młodzieży delegacji polskiej młodzieży. Młodzież w odpowiedzi na to przemówienie gorąco manifestowała na rzecz króla, Pana Prezydenta i delegacji polskiej — Związku Strzeleckiego i Harcerstwa. Trzeba nadmienić, że bytność Pana Prezydenta przypada w 7-mą rocznicę powrotu króla Karola, na ziemię rumuńską, co było przez kraj uroczyście i z radością świętowane, gdyż król Karol swoją rozumną polityką zewnętrzną i wewnętrzną, dbałością o armię i wychowanie młodzieży zdobył sobie serca Rumunów i popularność u nich.

Delegacja polskiej młodzieży, defilująca również, była entuzjastycznie witana przez publiczność. Orkiestra grała „Pierwszą Brygadę".

Po wielce udanej rewii i ćwiczeniach młodzieży, czego wyraz dał Pan Prezydent wypowiadając się o niej do otoczenia, król Karol podejmował swego Gościa wraz z min. Beckiem i świtą polską, rządem rumuńskim i t. d. śniadaniem galowym, na którym przemawiał premier Tatarescu, sławiąc działalność króla Karola w dziedzinie kultury i zdrowia.

Tego dnia rząd rumuński przedstawił królowi do podpisu dekret przyznający szpitalom dotacje miliarda trzystu milionów lei (t. j. — 43 miliony złotych).

We wtorek Pan Prezydent złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Bukareszcie, znajdującego się w pięknym parku króla Karola I przed okazałym budynkiem muzeum wojsk. Wieczorem — obiad w ścisłym gronie, a potem koncert w pałacu królewskim, w czasie którego Pan Prezydent i król musieli wychodzić na taras, by ukazać się wiwatującym tłumom.

W środę, po południu, król ze swym gościem pojechali do Sinaia, a rano tegoż dnia Pan Prezydent przyjmował na zbiorowej audiencji Polaków zamieszkałych w Rumunii, poczym wydał na cześć króla Karola II śniadanie w poselstwie polskim. W Sinaia Pan Prezydent złożył wizytę królowej wdowie Marii, goszczącej ongiś z królem Ferdynandem w Polsce. Tego dnia wieczorem o 22 Pan Prezydent odjechał do kraju. Pobyt Pana Prezydenta w Rumunii oceniany jest przez naszych przyjaciół rumuńskich zgodnie, jako akt potwierdzenia niezmiennej przyjaźni łączącej szczęśliwie oba sprzymierzone państwa oraz chęci dalszego zacieśnienia tych węzłów. Nowym tego dowodem, co podobnie ocenia Polska, będzie wizyta u nas króla Rumunów w połowie ostatniej dekady czerwca. Król ma przybyć na 4 dni, z czego 3 dni w Warszawie i może w Poznaniu, a dzień ostatni w Krakowie. Na Wawelu będzie Pan Prezydent podejmował króla Karola przed jego powrotem do Rumunii.

Na specjalne zaproszenie Pana Prezydenta swemu królewskiemu ojcu będzie towarzyszyć książę Michał. Królowi Karolowi w czasie pobytu w Warszawie ma być nadane szefostwo jednego z pułków piechoty.

Powrót Pana Prezydenta do kraju i w granicach Rumunii i już w Polsce był tak samo uroczysty, jak podróż do Rumunii. Witały Pana Prezydenta w Stanisławowie, Lwowie, Przemyślu i t. d. aż do stolicy tłumy zgromadzone ze sztandarami, kwieciem itd. Na dworzec warszawski przybył na powitanie Marszałek Śmigły-Rydz, cały Rząd, marszałkowie Izb ustawodawczych. Wzdłuż całej trasy przejazdu od dworca kolejowego aż do zamku stały szpalery wojsk i organizacyj ze sztandarami a za nimi tłumy manifestujące radośnie na rzecz Pana Prezydenta.

WYSTAWA W LISKOWIE

Od 8 czerwca do 4 lipca w Liskowie k/Kalisza czynna będzie wystawa pod nazwą „Praca i kultura wsi" — jako budujący przykład spółdzielczości, która wspaniałym wysiłkiem, z niczego prawie, gdy brać poszczególnie każdego, udziałowca, była w stanie stworzyć takie wielkie dzieło.

Otwarcia w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej dokonał premier, wygłaszając przy tym przemówienie podnoszące zasługi ks. prałata Blizińskiego i pierwszych 41 pionierów spółdzielczości liskowskiej, których wszystkich wymienił z imienia i nazwiska. Wraz z gen. Składkowskim na otwarcie przybyli min. Poniatowski, min. Kościałkowski, woj. Hauke-Nowak, gen. Galica i inni dostojnicy cywilni i wojskowi. Gmina Lisków nadała premierowi obywatelstwo honorowe w uznaniu zasług dla ziemi kaliskiej, a w szczególności dla Liskowa. Odpowiadając wójtowi Pyrce zaproponował gen. Składkowski ufundowanie przez siebie tablicy przy wejściu do kościoła liskowskiego, na której uwiecznieni byliby z nazwisk ci pierwsi z pośród liskowian, którzy za przewodem ks. Blizińskiego wznosili obecny wspaniały Lisków.

W miejscowym sierocińcu odbyło się potem przyjęcie dla 250 zaproszonych osób, w czasie którego przemawiał ks. prałat Bliziński i premier. W dniu 13 czerwca Lisków był widownią jeszcze większej uroczystości, związanych z przybyciem Pana Prezydenta, premiera z ministrami Poniatowskim i Świętosławskim, biskupa Radońskiego i innych dostojników. Był to dzień na wystawie pod hasłem: „Dzień rolnika i spółdzielczości w Liskowie".

Pan Prezydent był witany niezwykle uroczyście a zarazem entuzjastycznie przez tysiączne tłumy. Wzniesiono bramę tryumfalną, utworzono honorowy szwadron krakusów, mszę pontyfikalną odprawił ks. biskup Radoński, a ks. Bliziński wygłosił kazanie.

Podczas zwiedzania wystawy P. Prezydent osobiście udekorował ks. Blizińskiego komandorią Polonia Restituta z gwiazdą a pozostałych jeszcze przy życiu 7 gospodarzy z pośród tej pierwszej pracowitej gromady liskowskiej krzyżami zasługi.

W czasie pobytu Pana Prezydenta w różnych okolicznościach były wygłaszane mowy a Najwyższy Włodarz kraju w odpowiedzi na toast ks. prałata powiedział:

— *„Przybyłem do Liskowa, by własnymi oczami przyjrzeć się temu wielkiemu dziełu, któregoś Ty, księże prałacie, wespół ze swymi parafianami dokonał.*

To wielkie dzieło ma dla mnie ogromne znaczenie, a to tym bardziej, że dokonał go nasz kapłan i włożył weń tyle serca. Przez to samo przyczynił się do podniesienia dobrobytu, a równocześnie do podniesienia uczuć religijnych, a co za tym idzie wzrostu siły moralnej narodu.

Gdyby chociaż w części parafii, rozsianych po całej Polsce, ta praca była dokonywana, to bylibyśmy już dawno w wielkim dobrobycie.

Cały naród będzie Ci wdzięczny, księże prałacie, boś dał przykład i zachęcił innych do pracy.

Bo piękno udziela się łatwiej, niż brzydota".

Po akademii, z okazji 35-lecia działalności spółdzielni rolniczo-handlowej w Liskowie, zakończonej udaną inscenizacją dożynek Pan Prezydent odjechał do Dębska, majętności p.p. Piątkowskich, a stamtąd powrócił do Warszawy.

Na 4 lipca zapowiedziana jest w Liskowie bytność Marszałka Śmigłego-Rydza.

W piśmie naszym zamieszczone będzie specjalne sprawozdanie z wystawy liskowskiej, jednak tych wszystkich, którym ruch twórczy, spółdzielczy leży na sercu, a jeszcze więcej tych, którzy pragną w tym kierunku działać — jeszcze raz usilnie namawiamy, by jechali do Liskowa, korzystając z wielkich zniżek kolejowych i pociągów popularnych.

KONKRES CENTR. ZW. MŁODEJ WSI

19 i 20 czerwca na polu Mokotowskim w Warszawie odbędzie się Kongres Centralnego Związku Młodej Wsi, na który z całej Polski zjeżdżają się wielotysięczne tłumy. Samych pociągów popularnych przybędzie 35. Prócz prac kongresowych odbędą się „ogniska" regionalne z różnymi produkcjami artystycznymi, w których bierze udział 7000 osób. Wszyscy uczestnicy, których rachują na conajmniej 30.000 — mają defilować przez Warszawę w dn. 20, a potem złożą wieniec w Belwederze i na grobie Nieznanego Żołnierza.

PLON TOW. POPIER. BUD. PUBL. SZKÓŁ POWSZECHNYCH

Według sprawozdania Towarzystwa, liczyło ono 31 grudnia 1936 r. 224.947 członków zwyczajnych, 1.070 dożywotnich oraz 1.000.851 młodzieży zrzeszonej (prawie 1/5 ogółu) w 11219 kołach szkolnych uczestniczących w pracach Towarzystwa. Towarzystwo wydało od 1934 do końca 1936 r. na budowę szkół 8.149.526 zł. a na urządzenia i pomoce szkolne

285.642 zł. W roku ubiegłym Towarzystwo przyczyniło się do wybudowania i oddania do użytku 357 budynków szkolnych (1.228 izb lekcyjnych) i 342 mieszkań dla nauczycieli, zapoczątkowano budowę w r. ub. 403 budynków szkolnych i 291 mieszkań nauczycielskich. Jest to, przyznajmy, plan olbrzymi.

ZE ŚWIATA

SOWIETY

W Sowietach śmierć hula, zabierając z kolei z wyroku sądowego tych, którzy dawniej sami skazywali na śmierć innych. Aresztowania, sądy, przyznanie się do wszystkich możliwych zbrodni, a potem kaźń staje się znowu nowiną dnia codziennego. To Stalin usuwa stopniowo wszystkich współtwórców obecnego sowieckiego ustroju, zamieniając dyktaturę partii na osobistą. Tak zwana „czystka" dotyczy najróżniejszych środowisk, wszędzie okazuje się, według komunikatów, zagnieździło się szpiegostwo, sabotaż, zdrada partii, komunizmu, wreszcie jeneralna zbrodnia — trockizm. I tak, zacznijmy od literatury, aresztowanych zostało całych szereg czołowych pisarzy komunistów, a wśród nich Lelewicz, Bruno Jasiński, Afinogienow, Kirszon, Makarjew, Sieliwenski, Maznin, Sławiński i wielu innych — oskarżeni o działalność wywrotową (!!). Wogóle niezbyt poszczęściło się i komunistom — politykom, wydalonym z różnych państw za propagandę właśnie wywrotową, — podobno nasz Dąbal niewiadomo czy jeszcze żyje, a ostatnio donoszą o rozstrzelaniu 11 niemieckich posłów komunistycznych z Heinzem Neumannem na czele.

Ale to są wszystko drobne rybki — czystka dosięgła i miejsc naczelnych: po procesach i skazaniu Piatakowa, Radka, Zinowiewa, Kamieniewa i paru tuzinów innych starych bolszewików przyszła kolej na usunięcie z G.P.U. wszechmocnego Jagody, dymisje niedawnego ambasadora i mocodawcę sowieckiego w Madrycie Rosenholca i znanego w Polsce Karachana, potem usunięto „żelaznego bolszewika", długoletniego prezesa rady komisarzy ludowych na Białorusi sowieckiej Gołodieda, wreszcie zabrano się do armii.

Z początku ogłoszono dekret o nowym wzmocnieniu stanowisk politycznych komisarzy przy oddziałach wojskowych, co osłabiało ponownie zaprowadzony prestiż dowódców. Ledwo to przebrzmiało, a już nowa sensacja obiegła świat — oto dotychczasowy długoletni kierownik urzędu politycznego czerwonej armii, Jan Gamarnik, zastępca Woroszyłowa popełnia samobójstwo, gdyż, jak mówi oficjalny komunikat, „uwikłał się on w stosunki z antysowieckimi elementami i widocznie przeczuwał zdemaskowanie". Jak tam było z tym samobójstwem — niewiadomo — dość, że za „dobrowolnym samoskazańcem" Gamarnikiem nie zamknęły się wrota śmierci, lecz pociągnął on już cały szereg grubych ryb, skazanych już z wyroku. Zaczęto od przesunięć na najwyższych stanowiskach, degradując marszałka Tuchaczewskiego z zastępcy Woroszyłowa na dowódcę nadwołżańskiego okręgu wojskowego, co trwało niedługo, gdyż Tuchaczewski rychło znalazł się za kratą. Wraz z wodzem armii sowieckiej w czasie wojny z Polską, aresztowano 7 znanych i podobno zdolnych generałów, a mianowicie Jakira, dowódcę armii pierwszej rangi, mianowanego przed miesiącem dowódcą leningradzkiego okręgu wojskowego, Uborewicza, dowódcę białoruskiego okręgu wojskowego w Mińsku, Eidemana — łotysza, szefa sowieckich organizacji przysposobienia wojskowego, Korka, dowodzącego do niedawna leningradzkim, a przedtym moskiewskim okręgiem wojskowym, Primakowa, zastępcę dowódcy kijowskiego okręgu wojskowego, Putnę, byłego dowódcę dywizji, a ostatnio attaché wojskowego w Londynie i Feldmana, współpracownika Gamarnika w sztabie politycznym czerwonej armii.

Ledwo świat się dowiedział o aresztowaniu, a już nowy komunikat sowiecki obwieścił o sądzie nad nimi przy drzwiach zamkniętych, o przyznaniu się do znanych nam z innych wyroków — wszelkich zbrodni przeciw Sowietom i o wyroku śmierci na tych 8 jenerałów, bez prawa łaski. Wyrok natychmiast wykonano. W skład sądu wchodzili marszałkowie Budienny i Blücher, szef sił powietrznych Alkanis, szef sztabu generalnego Szaposznikow i jeszcze kilku generałów.

Rzecz prosta, że podobna śmiertelna czystka wśród najwyższych dowódców musi się odbić na armii, tym bardziej, że niewiadomo kto z kolei przeznaczony jest na tamten świat, komu Stalin nie ufa. Woroszyłow ogłosił rozkaz do armii o wykryciu „zdradzieckiej wojskowej kontrrewolucji faszystowskich organizacji", o ukaraniu „niezdemaskowanych dotychczas zdrajców kontrrewolucjonistów, szpiegów i spi kowców" i wzywa „niezwyciężoną czerwoną armię" do „zwiększenia bolszewickiej czujności". Zdaje się, co prawda, że ta, niezwyciężona armia zwycięży w końcu sama siebie!

(Tuchaczewski i Uborewicz byli twórcami organizacji motoryzacji armii).

Tymczasem główny „zbrodniarz" Trocki siedzi sobie w Meksyku i oświadcza, że ten straszny cios zadany armii wstrząśnie nią moralnie, aż do podstaw i, że to oznacza początek końca obecnej dyktatury!!

Według ostatnich wiadomości nastąpiły dalsze aresztowania kilku generałów oraz różnych ważnych osobistości ze świata rządzącego, oficjalnego potwierdzenia jeszcze brak, więc dłuższej listy nie podaję.

W stosunkach zewnętrznych Sowiety starają się o dalsze odseparowanie się od Niemiec i Japonii, kasując linię lotniczą, łączącą Berlin z Moskwą i dążąc do skasowania całego szeregu konsulatów obu państw w różnych miastach Rosji.

Niezależnie od tych spraw politycznych, Sowiety wykazały światu, że mają dzielnych ludzi nauki — oto znany szef wypraw polarnych, prof. Schmidt zorganizował i przeprowadził ekspedycję naukową w celach meteorologicznych na biegun północny samolotami. Obóz pomieścił się na olbrzymim polu lodowym (na biegunie niema lądu) spływającym powoli w kierunku Grenlandii i za pomocą radia łączy się z Moskwą, podając komunikaty meteorologiczne. Aprowizują obóz inne samoloty.

HISZPANIA

Po parotygodniowym zastoju ofenzywy na Bilbao, wojska narodowe, dowodzone obecnie na tym odcinku przez gen. Davilę przeszły znów do masowego ataku, tym razem już na ostatnie linie obronne, na tak zwany „żelazny pas" Bilbao. Mimo takiej nazwy, fortyfikacje te okazały się bardzo mało odporne, przewaga liczebna i techniczna wojsk atakujących doprowadziła do zajmowania jednej linii za drugą, choć były one bronione przez trzy pasy zasiek drucianych i obsadzone, jak zaznacza komunikat gen. Franco, przez tysiące karabinów maszynowych. Na niektórych wzgórzach było 8 linij strzeleckich jedna za drugą. Ofenzywa, zaczęta w piątek 11.VI, w ciągu paru dni zbliżyła wojska narodowe na 3 km. od Bilbao, które w chwili druku już jest podobno zajęte do ewakuacji rządu baskijskiego do Santander. Dotychczasowa zdobycz wojenna wojsk gen. Davila ma być ogromna w taborach, artylerii, karabinach i amunicji, których nie zdążono usunąć wczas. Straty w zabitych zdaje się, są mniejsze, za to jeńców wzięto spośród otoczonych oddziałów już kilka tysięcy. Ofenzywę ułatwiło lotnictwo strony narodowej, które kilkudziesięcioma naraz aparatami bombardowało pozycje Basków. Ludność cywilna, o ile tylko mogła i zdążyła uciekła z zagrożonego bombardowaniem miasta w kierunku Santander (6000 cywilnych i 4000 wojskowych zostało na tej drodze zagarniętych przez narodowców), bądź wszelkiego rodzaju statkami na pełne morze pod ochroną okrętów brytyjskich. Rząd baskijski przed wyjazdem swoim apelował do min. Edena o interwencję u gen. Franco, by ten nie burzył miasta przy zdobywaniu. Zdobycie Bilbao, jak przewidują, zaważy wielce na szali ostatecznego zwycięstwa wojsk narodowych, gdyż zwolni do 50.000 żołnierzy z tego frontu, co pozwoli na wszczęcie ofenzywy gdzieindziej. Korespondenci zagraniczni są zdania, że kwestia zwycięstwa gen. Franco nie ulega wątpliwości.

Komendant madrycki, przygotowujący opinię do utraty Bilbao, oświadcza, że mimo paktu nieinterwencji od czasu jego zawarcia powstańcy czterokrotnie powiększyli ilość samolotów, a także znacznie przybyło im z zagranicy artylerii i broni maszynowej. Z drugiej strony — korespondenci zagraniczni piszą, że niektóre punkty granicy lądowej Hiszpanii z Francją, są tak przepuszczalne dla kontrabandy broni i amunicji, że gdyby nie to, czerwoni musieli by już zrezygnować z walki. Podobno kontrolerzy zaspakajają się nalepkami na skrzyniach, głoszącymi, że to jest szkło, czy coś podobnego, nie wojennego.

Jednym słowem obie strony korzystają z dobrodziejstwa kontrabandy pod światłą kontrolą „międzynarodowej nieinterwencji". A właśnie rząd angielski zawiadomił Walencję i Salamankę, iż oba rządy proszone są o zagwarantowanie bezpieczeństwa zagranicznym okrętom kontrolującym. Jest to wynik porozumienia Anglii, Francji, Niemiec i Sowietów po skreśleniu z listy mocarstw zainteresowanych tym — Sowietów. W notach Anglii poszczególne punkty brzmią: 1) zapewnienie specjalne o respektowaniu obcych okrętów wojennych przez marynarki i lotnictwo obu stron; 2) wydzielenie bezspornych baz dla okrętów kontrolujących w portach Hiszpanii obu stron walczących; 3) poinformowanie, że naruszenie bezpieczeństwa okrętów obcych na morzu, poza uprawnioną obroną napadniętych, spowoduje niezwłoczne porozumienie mocarstw w sprawie dalszych zarządzeń.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

P. W. L.

WŁAŚCIWA DROGA.

„Oto ogół nie wie, w jaki sposób w czasie pokoju przygotowuje się zwycięstwo...".

Edward Śmigły-Rydz.

Wszelkie nasze usiłowania, zmierzające do wzmożenia aktywności P. W. L., póki będą miały charakter „błądzenia po omacku", nie dadzą pożądanych wyników.

Zrzeszyliśmy się po to, żeby, przez zespolenie i koordynację wysiłków, zwiększyć efektywność naszego udziału w przygotowaniach Państwa do obrony, lecz dotychczas jeszcze nie znaleźliśmy właściwej drogi. Chwytamy się prac najbliższych i najłatwiejszych, tych, które umożliwiają jak najszybsze wylegitywowanie się jakimś pozytywnym osiągnięciem, choćby tylko pozornie, uzasadniającym rację naszego istnienia. Natomiast wszystko, co jest istotne i ważne, pozostawiamy do wykonania komuś innemu.

Koła prowincjonalne do złudzenia przypominają „zagubione" oddziałki wojskowe, które wyruszyły w wyznaczonym kierunku z tym, że dalsze rozkazy otrzymają w drodze. Rozkazów nie odebrali, utknęli w jakiejś przydrożnej wiosce i, rozglądając się bezradnie, czekają, aż ktoś ich wybawi z kłopotu. Dowódca, widząc pytania w oczach żołnierzy — nadrabia miną. Zagląda do mapnika, w którym tkwią pamiątki z ostatniego postoju w miasteczku, a nieraz — jeśli jest młodym oficerem lub podchorążym rez. — również i Regulamin Służby Polowej, półgłosem robi wzmiankę o krwi najwierniejszego ze zwierzęcych przyjaciół człowieka i... znika w drzwiach najbliższej chałupy.

Są wprawdzie dowódcy, którzy potrafią poradzić sobie w każdej sytuacji, lecz tych, sądząc z „Wiadomości z terenu", nie mamy w szeregach P. W. L. zbyt wielu.

Po kilku latach niekoniecznie efektywnych prac powinniśmy nareszcie zrozumieć, **że przygotowywanie się do wojny, należy rozpocząć od poznania, choćby tylko najbardziej istotnych jej cech.**

Wówczas dopiero będziemy mogli ocenić, zarówno charakter i rozmiary grożącego nam niebezpieczeństwa, jak i własne możliwości obronne.

W propagandowej broszurce „Poznajmy las" czytamy: „Nieświadomość społeczeństwa w sprawach leśnych jest w Polsce wielka i obejmuje wszystkie sfery. Ludzie uczeni, umysły wykształcone nie mają wielokrotnie pojęcia o lesie i gospodarstwie leśnym. Profesorowie, przemysłowcy, publicyści mniej nieraz w tych sprawach wiedzą, niż prosty drwal - analfabeta". To samo musimy, niestety, powiedzieć i o naszym stosunku do wojny.

Przejrzyjmy tylko uważnie wszystko, co kiedykolwiek zostało napisane lub wypowiedziane przez leśników na temat wojennego znaczenia lasów i leśnictwa. Zobaczymy szereg krótkich i powtarzających się prac, posiadających przeważnie charakter powierzchownych kompilacji, a nie samodzielnych dociekań myślowych. Niewątpliwe kwalifikacje zawodowo-leśne autorów nie mogą ich uchronić przed popełnianiem, rażących nieraz, błędów przy omawianiu zagadnień wojskowych. Niedostateczna znajomość tematu częstokroć jest aż nadto widoczna.

Nie zmniejsza to jednak wartości tych prac, jako pionierskich prób poruszenia zagadnień ważnych, a mało jeszcze znanych. Stawiając „pierwsze kroki", nie tylko możemy, lecz nawet musimy popełniać błędy.

Obawa narażenia się na krytykę, może nieraz ostrą, lecz na pewno zawsze życzliwą, nie powinna nikogo powstrzymywać od ujawniania swych myśli.

Natomiast próby poruszania tych, niedość jeszcze przepracowanych, zagadnień, na terenach zewnętrznych, muszą wzbudzać pewne zastrzeżenia. Już choćby ze względu na opinię publiczną, która tak łatwo utożsamia zdania jednostek z poglądami ogółu leśników, autorzy ich powinni nieco więcej zwracać uwagi na logikę i ścisłość wystawiania się, ostrożniej operować terminami i pojęciami wojskowymi i nie przeplatać treści ważnej i słusznej fragmentami, które prasa wojskowa przedrukować może (z podaniem źródła) w działach: „Humor" lub „Wesoły kącik".

Podobnie : powoływanie się na obronne znaczenie lasów dla uzasadnienia słusznych lub nie, lecz nie wymagających użycia aż tak ważkich argumentów, poczynań na terenie Izb Ustawodawczych, nie jest właściwym przejawem troski o militarną potęgę państwa. Z sześciu wniosków (patrz: Życie Leśnika Nr. 3 — 4 str. 6-ta) tylko jeden nie mógł być uzasadniony inaczej, jak tylko „względem obronności".

Ostrożna i powściągliwa propaganda wojennego znaczenia lasów i leśnictwa jest potrzebna, lecz autorzy jej nie powinni popisywać się przy tym analfabetyzmem wojskowym.

Dowodów nieznajomości najważniejszych cech charakteru nowoczesnej wojny można przytoczyć więcej. Zatrzymam się nieco dłużej na jeszcze jednym.

W zależności od ustosunkowania się leśników do zagadnień wo-

jennych, można ich podzielić na dwie kategorie.

Jedni (liczni) uważają, że wszystko, co ma jakikolwiek bądź związek z obroną państwa, należy wyłącznie do kompetencji władz wojskowych i „cywile" nie mają w tych sprawach nic do powiedzenia.

Drudzy natomiast (nieliczni) popadają w inną krańcowość i usiłują w nas wmówić, że w Niemczech np. „kierować wojną" będą nie tylko generałowie, lecz również geografowie, geologowie, no i — mężowie stanu. Jest to jedno z tych oczywistych nieporozumień, które tak często powstają na skutek niedość starannego dobierania słów dla wyrażenia myśli ich autora. (Kierować wojskowym autem, choćby to nawet było służbowe auto Naczelnego Wodza lub Prezesa Rady Ministrów, to jeszcze nie kierować wojną). A jeśli w Niemczech „kierownictwo wojny rzeczywiście znajdzie się w rękach psychologów narodów i dziennikarzy — to możemy być spokojni o nasz ewentualny front zachodni.

Poważniej natomiast należy potraktować opinię pierwszej kategorii.

Niesłuszność tego rodzaju poglądów zbyt często jest podkreślana przez wojskową literaturę i prasę, abym miał jej raz jeszcze udawadniać. Chodzi mi o zwrócenie uwagi czytelnika na to, że prawda, jak to często bywa, leży gdzieś blisko środka.

Na całość prac, wykonanie których, uchronić może Państwa przed niebezpieczeństwem wojny, a w razie jej narzucenia, zapewnić im zwycięstwo, składają się (poza pracami o charakterze zewnętrzno - politycznym prace:

1) ściśle wojskowe, wchodzące wyłącznie w zakres kompetencji władz wojskowych i wykonywane tylko przez wojsko,

2) wykonywane przez wojsko przy współudziale pozawojskowego personelu fachowego,

3) nadzorowane lub obserwowane przez wojsko,

4) zupełnie niewchodzące w zakres kompetencji i możliwości wojska.

Nas obchodzić będą trzy ostatnie rodzaje, szczególnie zaś, wymienione w p-cie 4-ym. One bowiem stanowią właściwy teren działalności P. W. L.

Jerzy Strojnowski.

RODZINA LEŚNIKA

DOMOWE SPOSOBY LECZENIA REUMATYZMU

(dokończenie).

L e c z e n i e r e u m a t y z m u.

Leczenie reumatyzmu ostrego wymaga koniecznie pomocy lekarskiej, natomiast przy reumatyzmie przewlekłym staranne zabiegi domowe mogą dać zupełnie dobre wyniki.

Gdy z jamy ustnej i sąsiedztwa usunęliśmy wszystkie źródła zakażenia, to możemy zabrać się do leczenia miejscowego, t. j. do naszych bolących rąk i nóg. Najważniejszym środkiem w leczeniu reumatyzmu są kąpiele wodne i słoneczne.

Co drugi dzień należy zagotować w paru garncach wody dużo szyszek, igliwia i macierzanki, aby odwar był zupełnie ciemny, brunatny. Odwar wlać do wanny lub beczki, wsypać garść soli kuchennej i zanurzyć się na 10 minut, (dłuższe kąpiele bardzo osłabiają serce). Następnie szybko omyć całe ciało zimną wodą i niewycierając się do sucha odrazu wejść do wygrzanego łóżka.

Bolące członki dobrze jest okładać na noc gorącymi kompresami w dnie kiedy się nie kąpiemy. Kompres robi się w następujący sposób: płótnem zamaczanym w odwarze z igliwia lub siana owija się rękę czy nogę, na to kładzie się ceratkę, a ceratkę owija się wełnianym szalem, tak szczelnie, żeby powietrze nie miało dostępu do ciała. Kompres dobrze zrobiony daje uczucie ciepła i tylko taki jest pożyteczny*).

Należy pamiętać, że gorące kąpiele i kompresy trzeba obowiązkowo kończyć szybkim omyciem zimną wodą. Gdy tego nie będziemy przestrzegali, ciało się zanadto wydelikatni i stanie się skłonne do przeziębień.

Po ustąpieniu gorączki i bolesności samoistnej należy stawy zniekształcone, zgrubiałe i mało ruchome k o n i e c z n i e r o z c i e r a ć, m i ę s i ć i g i m n a s t y k o w a ć. Z początku gimnastyka najlepiej udaje się w gorącej kąpieli. Do gimnastyki palców, rąk i nóg wystarcza miska słonej, gorącej wody.

Korzystajmy z lata i używajmy jak najwięcej kąpieli słonecznych, ponieważ promienie słońca mają bardzo dobre działanie bakteriobójcze, a jednocześnie rozgrzewające. Nie powinno się wystawiać na słońce całego ciała, gdyż to bardzo osłabia serce. Dobrze jest głowę i klatkę piersiową trzymać w cieniu, a nogi i ręce na słońcu.

Dieta przy reumatyzmie polega na ograniczeniu spożywania mięsa i jajek, na korzyść jarzyn i owoców.

Wiemy, że na zmianę pogody bóle w chorych stawach zwiększają się, dobrze jest wtedy zażyć tabletkę aspiryny, lub proszek piramidonu, natrzeć bolące miejsca terpentyną lub maścią salicylową, ciepło owinąć i jeżeli można, położyć się do łóżka.

Używana w medycynie ludowej kuracja pokrzywowa (biczowanie chorych członków pokrzywami) może być skuteczna, ponieważ miejsca między innymi poparzone ulegają silnemu przekrwieniu i rozgrzaniu. Taką kurację wystarczy zastosować dwa razy na rok.

Słońce, kąpiele, kompresy, gimnastyka, dieta jarska i odpowiednie ubieranie się leczą nawet zastarzałe reumatyzmy, musimy tylko zdobyć się na cierpliwość i prowadzić kurację systematycznie i wytrwale.

Leczenie zdrojowiskowe jest bardziej intensywne i różnorodne, jednak oparte na podobnych zasadach.

Są to głównie kąpiele solankowe, igliwiowe, borowinowe, słoneczne, następnie mięsienie, gimnastyka, naświetlania lampą kwarcową i elektroterapia.

Zdrojowiska polskie, gdzie leczy się reumatyzm są dosyć liczne, wymienimy tylko kilka waż-

*) W aptekach znajdują się w sprzedaży b. dobre kompresy z borowiny Niemirowskiej, kompres taki rozgrzewa się i zwilża nad gorącą parą, przykłada na chory staw i jak zwykle owija z wierzchu ceratką i szalem. Kompres ten używać można kilkanaście razy.

niejszych: w województwie poznańskim Inowrocław, w warszawskim Ciechocinek, w krakowskim Rabka, Krynica, we lwowskim Iwonicz, Truskawiec, Niemirów, w stanisławowskim Morszyn, w kieleckim Solec, Busk, w białostockim Druskieniki, w lubelskim Nałęczów **Lek. A. K.**

Z ODDZIAŁÓW

SIEDLCE

Dzień Matki w przedszkolu Rodziny Leśnika w Nurcu, odbył się bardzo miło i uroczyście przy współudziale szkoły z sąsiedniej wsi Żerczyce i miejscowej orkiestry. Cała uroczystość odbyła się na polance w lesie, — a ponieważ pogoda dopisała, więc cały program, dość obfity, został bez przeszkód wyczerpany. a Mamusie wszystkie co do jednej podążyły na polanę za swymi pociechami. Po okolicznościowym przemówieniu, dzieci z przedszkola, poubierane w śliczne, barwne kostiumy, wyobrażające kwiaty, wykonały inscenizację, parę deklamacyj i śpiewek. Na tle leśnego podszycia ślicznie wyglądały te maleńkie, żywe bratki i niezapominajki z roześmianymi buziami i błyszczącymi oczętami. Dzieci szkolne też zaprodukowały parę starannie wykonanych deklamacyj i aktualną inscenizację. Na twarzach matek i licznie zebranych widzów widać było szczere wzruszenie, a gdzieniegdzie i łza rozczulenia i dumy błysnęła. W końcu po szczerym i głośnym okrzyku: „Niech żyje Matka", — dzieciaki wręczyły swoim matkom wiązanki kwiatów. Przy ochoczych dźwiękach orkiestry nastąpił powrót do domów.



Zarząd Koła R. L. Siedlce, którego kadencja się skończyła

Do
Kolegów Techników Leśnych, sporządzających plany gospodarstwa leśnego lasów prywatnych.

WEZWANIE

Komitet Zjazdu Techników Leśnych oraz Przewodniczący Komisji dla opracowania instrukcji i normalizacji przy sporządzaniu planów gospodarstwa leśnego wzywa wszystkich Kolegów pracujących przy sporządzaniu planów gospodarstwa leśnego dla lasów prywatnych do wpłacenia składki w wysokości zł 100,—, stosownie do uchwały Zjazdu z dnia 6 grudnia 1936 r., na dalsze prowadzenie prac Komisji.

Składki należy wpłacać na konto P. K. O.: Nr. 6.001 Inż. Klemens Kruszewski i inż. Piotr Chodorowski — Warszawa.

Za komitet Zjazdu:
Inż. Piotr Chodorowski
Przewodniczący Zjazdu:
Inż. Klemens Kruszewski.

Po dokonaniu znacznych zniżek cen wydawnictw własnych — Prezydium Związku Leśników R. P. przystąpiło do rozsprzedaży ratalnej tych wydawnictw.

Pracownicy administracji Lasów Państwowych, pragnący nabyć książki w tych dogodnych warunkach, mogą to uczynić za pośrednictwem właściwych Nadleśnictw Państwowych, które zbierają zapisy i będą potrącać należne raty.

Przypominamy nowe ceny wydawnictw:

Dr. Witold Kulesza — Klucz do oznaczania drzew i krzewów dzikich i hodowlanych zł. 2.50.

— Polska na I Międzynarodowym Kongresie Leśnym w Rzymie zł. 2.—.

Prof. Zyg. Mokrzecki — Strzygonia choinówka zł. 2.—.

Prof. Wł. Jedliński — Asocjacje roślinne, typy drzewostanów i granice zasiągów, jako przyrodnicze podstawy do urządzenia lasów zł. 4.—.

Jan Miklaszewski — Lasy i leśnictwo w Polsce (cena dawna 40 zł.) 24.— zł.

— Przewodnik dla leśniczych cz. I Matematyka, miernictwo, pomiar drzew i drzewostanów, urządzanie gospodarstwa leśnego zł. 6.—.

— Przewodnik dla leśniczych cz. II. Zoologia i ochrona lasu zł. 7.50.

— Przewodnik dla leśniczych cz. III. Botanika ogólna i leśna zł. 5.—.



Starosta łukowski G. Orłowski w dn. 3 maja 1937 r. w Łukowie dekoruje Srebrnym Krzyżem Zasługi n-czego N-ctwa Łuków inż. Tadeusza Szenejko i Brązowym Krzyżem Zasługi gajowego Ludwika Pośpiechę.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. P. STEFAN NOWOGRAN

W dniu 17 kwietnia b. r. rozstał się z tym światem ś. p. Stefan Nowogran, gajowy lasów państwowych Nadleśnictwa Świteź, Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży.

Urodzony w dniu 17 kwietnia 1877 roku we wsi Popkowicze, gminy Horodeczno, powiatu Nowogródzkiego, jako syn gajowego lasów rządowych, od wczesnej młodości pomagał ojcu swemu w pełnieniu obowiązków służbowych.

W grudniu roku 1899 wstępuje na służbę gajowego, którą pełni aż do zgonu, z dwuletnią tylko przerwą w czasie wojny światowej.

Przesłużył na jednym obchodzie zgórą 35 lat, w tym na służbie polskiej 18 lat. Służbę swą pełnił gorliwie, sumiennie i z całym poświęceniem, stojąc zawsze na straży powierzonego mu lasu. Kochał przyrodę, a w szczególności las, z którym obcował od zarania swego życia, którego chronił od szkód wszelkiego rodzaju. Pracował z wielkim zamiłowaniem swych obowiązków i dla dobra lasów polskich poświęcił swe życie.

Przeziębił się w czasie pełnienia służby, wywiązało się z tego zapalenie płuc, z którego już nie sądzonym mu było wyzdrowieć.

Ponieważ był człowiekiem bardzo uczynnym, lubianym przez kolegów i szanowanym przez ludność, a w służbie swej prostolinijny, prawego charakteru, nie idącym na żadne kompromisy z bezprawiem, zasłużył w zupełności na miano dobrego obywatela i prawdziwego leśnika. Cześć jego pamięci!

W. S.

Ś. P. HIPOLIT MAZIAR



Dnia 9 maja 1937 roku zmarł w kwiecie wieku, bo licząc niespełna 27 lat ś. p. Hipolit Maziar, leśniczy z Nadleśnictwa Państwowego Nikor, Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży. Urodzony w roku 1909 na Wołyniu, wśród borów położonych nad Bugiem, umiłował las. W roku 1930 kończy Państwową Szkołę dla Leśniczych w Białowieży i od tegoż czasu pracuje w Puszczy Różańskiej jako leśniczy; po przejściu jej na własność spadkobierców gen. Tyszkiewicza zostaje przeniesiony do Nadleśnictwa Nikor w Białym-Lasku, gdzie pracuje do ostatniej chwili. Niestety nie podołał fizycznie ciężkim trudom pracy leśnika i w pełni życia odszedł z posterunku.

Cześć Twojej Pamięci Kolego!

Pracownicy Nadleśnictwa Nikor.

PRZY OSIEDLU

WALKA Z MUCHAMI

Pomimo że nie tylko lubię, ale prawdziwie kocham las i życie przyleśne, z bólem serca muszę przyznać, że najczęściej jesteśmy narażeni na nieznośną plagę: nigdzie nie ma takiej ilości owadów, jak przy naszych osiedlach! Bąki, Bóg raczy wiedzieć w ilu gatunkach, komary dziwnej dokuczliwości i jadu, mogące z powodzeniem zakasować moskity, przeróżne muszyska, między którymi „domestica" zajmuje niestety niepoślednie miejsce. Nie czując do nich sympatii — cenię wysoko osobistości tak ważne, jak muchołówki i szpaki, które gnieżdżą się w pobliżu osiedla z zapałem niszcząc owady, ale jest ich przecie moc nie przebrana! Co robić z taką plagą? Walka z nią nie tyle trudna, ile mało skuteczna, jeżeli chodzi np. o inwentarz i budynki gosp., ale jednak można trochę temu zaradzić. I znowu muszę powtarzać słowo: „kreolina", słowo, które tyle razy w kółko powtarzam, że już może sam dźwięk jego obrzydł? Otóż owa kreolina (tak!) oddaje pewne usługi i przy ochronie bydła od owadów. Trzeba skropić nią drzwi obory i stajni a także ramy okien, o ile nie są zabezpieczone siatkami, a same bydlaczki też uperfumować nią, rozcieńczając wodą. Uprząż na koniach, skropiona kreoliną, też nieźle odstrasza bąki i inne owady, niemiłosiernie dokuczające przy pracy w polu.

W domu ustrzec się od much jest o wiele łatwiej (lepiej coprawda, zacząć ochronę przeciwmuszą wcześniej, w po-



łowie maja, nie czekając, aż zacznie się ich gwałtowna ofenzywa), siatki w oknach są konieczne, pomimo, że mają wielu niechętnych, którzy dowodzą, że źle przepuszczają powietrze — nie przeczę temu bynajmniej, wolę jednak z dwojga złego tyle powietrza ile przepuści siatka, niż tyle, ile da zamknięte okno. Przez okna otwarte od zacienionej strony domu wchodzi mniej much, ale jednak wchodzą, natomiast dwa na przeciw siebie otwarte, chociaż zabezpieczone siatkami, dadzą niezły przewiew, zarazem nie wpuszczając do wewnątrz nieporządanych gości.

Zawieszenie drzwi wejściowych, szczególniej kuchennych i siennych, bardzo chroni przed muchami. Taką zasłonę można zrobić ze starych ufarbowanych prześcieradeł — podobno niebieskiego koloru muchy nie lubią?!, albo chociażby z rozprutych worków. Pewnie, że nie jest to wygodnie za każdym razem odsuwać na bok, zwłaszcza przy noszeniu

wody, drzewa i t. d. — ale lepsze niż muchy... Poza tym natychmiastowe mycie i uprzątanie naczyń po każdym posiłku, usuwanie wszelkich resztek, okruchów, wycieranie lub zmywanie każdej plamki po rozlanych płynach, — żeby nic jadalnego o smakowitym zapachu nie przywabiało muszych hord. Szczelne przykrywanie naczyń z mlekiem, maślanką i t. d., zabezpieczenie pokrywami wiader do brudnej wody — jednym słowem — skazywanie na głód i pragnienie (trudno, trzeba!) tych najohydniejszych domowych owadów.

Ale już chyba najwięcej zlatuje się ich tam, gdzie stoją gotowane ziemniaki i pomyje dla świnek. Poprostu wątpię, czy jest możliwą walka z muchami w domu, gdzie np. w sionce będą stały cebrzyki z jakąś karmą. Zapewne, że jeżeli nie ma jej gdzie trzymać, musi stać w sieni, ale, jeżeli uda się sklecić jakąś budkę o kilkanaście kroków od domu i w niej trzymać wszelkie ziemniaki i t. d., — proszę wierzyć mi, że będzie o połowę mniej much! Ja też urządziłam się w ten sposób parę lat temu i jestem zupełnie zadowolona, trzymam tam gotowaną karmę dla inwentarza przez cały rok, rozprowadzając przygrzanymi pomyjami lub gorącą wodą — jest zupełnie dobrze i wygodnie mając taką świńską spiżarnię.

Tam, gdzie zbierają się w specjalnych miejscach wycieki z budynków gospodarczych, podobno dobrze jest wlewać trochę nafty (o kreolinie już boję się mówić). Wprawdzie robię to, ale czy jest jaki skutek — nie wiem, bo dziwna antypatia do much przeszkadza mi śledzić ich życie, aczkolwiek bujne i wesołe, ale i mocno niemiłe.

A komary? Siatki w oknach powinny być dość gęste, żeby mogły chronić przed nimi — a i tak, pomimo gęstości często słyszy się w domu żałośliwe pienia... Całe szczęście, że są to owady mniej obrzydliwe, jakieś poprostu czyściutkie. Przed gryzieniem nieźle chroni olejek goździkowy a także ocet, natarcie powstałych po ugryzieniach stwardnień amoniakiem też jest dobre, ale już chyba najlepszą rzeczą jest nasza odporność, bo leśna skóra najczęściej tak przyzwyczaja się do komarów, że jad ich po jakimś czasie poprostu „zaszczepia się" i tak mało szkodzi, jak pszczeli jad staremu pszczelarzowi. **Z. T.**

OFIARA.

Na rzecz powodzian Kielecczyzny, od pracowników N-twa Bielsk za pośrednictwem „Ech" zł. 15.00".

Radio

Niedziela — dn. 20.VI. — 8.15 Gazetka rolnicza. 9.00 W 18 rocznicę powrotu do kraju IV Dywizji Strzelców gen. Żeligowskiego. (Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Antoniego w Warszawie). 10.00 Transmisja z Pola Mokotowskiego fragmentu Ogólnopolskiego Kongresu Zw. Młodej Wsi. 12.03 „Tatry" — koncert w wyk. Orkiestry P. R. 14.40 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. *15.00 Audycja dla wsi.* 17.00 „Cytryny sycylijskie" — komedia w Teatrze Wyobraźni. 18.00 „Kawa przy mikrofonie". 21.00 „Konkurs na Galapagos" — Kukułka Wileńska.

Poniedziałek — dn. 21.VI. — 12.15 Przyrządzamy warzywa i jagody — dr. M. Sobolewska. 16.00 „Bajki dla dzieci opowie Mariusz Maszyński. 16.45 „Zagadkowi ludzie" — „Kempelan i jego automatyczny szachista" — felieton. 17.00 Koncert solistów. 17.50 „Co się dzieje w naszym ogródku" — pogadanka. 18.50 Reportaż z Targów Gdyńskich (z Torunia). 19.40 „Propagujemy naukę pływania" — pogadanka sportowa. 21.00 „Cztery rzeczy w Polsce słyną" — audycja muz.-literacka. 21.45 „O roku ów" — Początek XI księgi „Pana Tadeusza".

Wtorek — dn. 22.VI. — 12.15 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski. 16.00 „Rzeczy ciekawe z pięciu części świata" — audycja dla dzieci. 16.45 „Winniki" — miasto tytoniu" — felieton. 19.00 „Spadek" — skecz Stelli Olgierd. 19.15 Recytal fortepianowy Stanisława Szpinalskiego. 22.00 Arie i pieśni w wyk. Walentyny Walewskiej.

Środa — dn. 23.VI. — 12.15 Uprawa ugorów — F. Starzyński. 16.00 „W literackim muzeum osobliwości" — szkic. 17.50 „Samochody i samoloty parowe" — pogadanka. 20.00 „Na Świętojańskiej Sobótce" — regionalne słuchowisko. 21.00 Koncert chopinowski. 22.00 „Graj muzyczko, graj" w wyk. Krakowskiego Kwartetu Schrammla.

Czwartek — dn. 24.VI. — 12.15 Pogadanka rolnicza. 16.00 „Z Europy do Ameryki przez biegun" — pogadanka dla dzieci starszych. 16.15 Pieśni Jana Galla i Bolesława Wallek-Walewskiego. 16.45 „Wakacje pracującej matki" — felieton. 17.00 Koncert solistów. 17.50 „Kolarski wyścig dookoła Polski" — pogadanka. 19.00 Premiera komedii radiowej p. t. „Rozwód".

Piątek — dn. 25.VI. — 12.15 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski. 16.15 Drobne utwory Edwarda Griega w wyk. zesp. Mandolinistów. 16.45 „Z zagłębia naftowego" — reportaż. 19.00 „Wieczorne serenady" w wyk. ork. T. Seredyńskiego. 20.00 „Biała Dama" — fragmenty opery.

Sobota — 26.VI. — 12.15 Gospodarze z ołówkiem w ręku — inż. Zdz. Chyliński. 16.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci młodszych: Słuchowisko „Przygody promyka". 16.30 „Dni Krakowa". Koncert Orkiestry Krakowskiej. 17.20 Koncert kameralny. 17.50 „Śląsk jako teren krajoznawczy" — pogadanka. 21.05 Fabian Tymolski — Lwowski Strauss" — audycja muzyczna. 22.00 Koncert popularny w wyk. Orkiestry Wileńskiej.

KĄCIK ROZRYWKOWY

LATO...

SZARADA

Serca z radości nam *trzy-cztery,*
że *dwa-wspaktrzeci* pokrył drzewa,
że w zbóż gęstwinie słychać szmery,
a w lesie ptaszek pieśń swą śpiewa.
W koronie lipy coś tam *dwa-pięć*
radości pełne, czy też żalu,
a człowiek pełny dziwnych napięć
w tęczowej barwy tkwi opalu.
I nikt nie *sześć-trzy* skąd te cuda,
które roztacza świat dokoła,
myśląc *raz* i *pięć* to nie złuda
która jak miraż mami, woła?...
Sześć-pierwsza-trzecia twarz księżyca
nie będąc pewna czy sen to
złudami jego wzrok zachwyca, —
po gwiezdnym niebie płynie lento...

A. Mieczkowski (czł. Kl. Sz.).

JAKŻE KOCHAM...

SZARADA

Jakże kocham *raz-dwa-trzecie*
i te łany zbożem śpiewne —
barwne łąki wonne kwieciem
i pastusze piosnki rzewne.
Jakże kocham rącze stada
czwartych-piątych hasających —
jakże miła jest gromada,
co tak *dwa-pięć* w las szumiący.
Jakże lubię blask pastuszych
wspakdwa-piątych i ich pieśni —
jakże lubię jabłka, grusze,
winogrona i czereśnie.
Wspakpięć-siódmy jest świat wsiowy
sześć to we dnie, *sześć* to w nocy — 9
uśmiechnięty, jasny, zdrowy —
pełen siły, pełen mocy.
Więc *drugiego* kocham *raz* to,
że co *sześć-pięć* — bez mitręgi, —
że gorące znosi lato
i zimowe mroźne cięgi.
Czwór-drugiego spotkam, powie:
Pochwalony i — na wieki —
i zapyta o me zdrowie,
chociaż jestem mu daleki.

„Tońko" (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązania powyższych szarad, lub choćby jednej, przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.* Termin nadsyłania rozwiązań: *trzytygodniowy.*

Rozwiązania zadań z nru 20:
Szarada: *Śpiewanie w lesie.*
Szarada: *Błękitny i wonny maj.*
Nagrodę książkową otrzymuje p. *Lud. Smolski,* Litwinów. *M. Sł.*

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

3850 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.